GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 42. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 17-go Października, 1901 roku. Rok 29.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE! PREMIE!

czyli Podarunki

dla dobrych naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej."

Jak w latach poprzednich tak i tego roku, ci abonenci, którzy opłacą "Gazetę Polską" **na cały rok do 1go Stycznia, 1903 roku,** mają prawo wybrać sobie **w Premii czyli w Podarunku wartości jednego dolara** jakiekolwiek książki, znajdujące się w naszej księgarni, tak Powieściowe i Historyczne, jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10 centów** na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40 centów** na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo **nowi** jak i **starzy** abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje **dwa dolary.** Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Kto z abonentów przyśle prenumeratę za "Gazetę Polską" do 1go Stycznia, 1903 roku, ten odbierze oprócz wymienionej powyżej premii, wartości $1.00, **Kalendarz Maryański na rok Pański 1902,** za dołączeniem 5c na przesyłkę. (Przesyłka razem wyniesie 15c).

Powyższa oferta trwać będzie tak długo, dopóki Kalendarze będą w zapasie.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

"Gazetę Polską w Chicago" można zapisywać od każdego czasu w ciągu roku.

"Gazeta Polska w Chicago" kosztuje na rok $2.00, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska w Chicago" dla towarzystw polskich, wysyłana na ręce sekretarza, kosztuje rocznie 50c.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami obecnie są panowie: Wawrzyniec Radomski i Władysław Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za *Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy* i Książki, na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje w stanach: N. Hampshiere, Rhode Island, Connecticut, New York, N. Jersey i Pennsylvania.

Pan Wł. Michalski kolektuje obecnie w Dunkirk, N. Y. i okolicy.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za *Gazetę Polską*, idąc do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Wiadomości Zagraniczne.

W przededniu rewolucyi.

KONSTANTYNOPOL, 10 października. — Zbiegowie uciekający z Persyi powiadają, że kraj ten znajduje się w przededniu rewolucyi.

Reformy pozaprowadzane przez szacha, budzą ogólne niezadowolenie i cały kraj jest podminowany spiskami. Czuć w tem rękę rosyjską. Szach ma być chory. W razie jego śmierci straszne rzeczy będą się działy w tym kraju.

* * *

Stan wojenny.

LONDYN, 10 października. — Stan wojenny został w kolonii Przylądka rozciągnięty na dystrykty Wynberg Simonstown, Porth Elizabeth, i East London.

W ten sposób zaprowadzono stan oblężenia w całej kolonii Przylądka, spodziewając się przyspieszyć koniec wojny tem nowem rozporządzeniem na papierze.

* * *

Napad na okręt angielski.

COLON, Kolumbia, 10 października. — Oddział liberałów w liczbie 250 ludzi dnia 24 września, zaatakował wyspę Morro przy wejściu do portu Tumaco.

Na wyspie znajdował się garnizon złożony z 100 ludzi dobrze uzbrojonych i wyekwipowanych. Liberali jednocześnie z wszystkich stron napadli ludność wyspy i spustoszyli wszelką własność otoczoną przez cztery brzegi.

Angielski parowiec Quite, będący w drodze z Guayaquil Ekwador do Panamy stał w pobliżu wyspy Morro, gdzie zarzucono kotwicę. Rano w dzień napadu, gdy ruszył w dalszą podróż liberali dali doń ognia z armaty, a kula gwizdnęła po nad pomostem. Okręt skręcono natychmiast w bok, lecz nie było granic pociskom i salwom danym do okrętu. Jedna kula armatnia znacznie uszkodziła pomost parowca.

Angielski okręt wojenny Icarus wyjechał później do Tumaco.

* * *

Jaskinia zbójców.

LONDYN, 10 października. — Z Konstantynopola donosi biuro informacyjne, że banda zbójecka, która porwała misyonarkę amerykańską pannę Stone, składa się z ośmnastu członków. Jaskinia, w której mają schronienie, położona w górach, została otoczona wojskiem.

Jeneralny konsul Stanów Zjednoczonych p. Dickinson stara się o audyencyę u księcia Ferdynanda, ale ten mu jej jeszcze nie udzielił. Książę Ferdynand bawi obecnie na wsi.

O losie panny Stone nic nowego nie dowiedziano się Wojsko bułgarskie i policya robią co mogą, aby zbójców ująć.

Ambasador amerykański przy dworze rosyjskim w Petersburgu Charlemagne Tower, stara się ze swej strony o uwolnienie panny Stone z rąk opryszków bułgarskich. W tym celu odwiedził kilka razy rosyjskie ministeryum spraw zagranicznych. Rząd rosyjski zainteresował się losem misyonarki.

Wczoraj popołudniu ministeryum washingtońskie spraw zagranicznych otrzymało depeszę od jeneralnego konsula amerykańskiego w Turcyi, p. Dickinsona opiewającą, że władzom znane jest miejsce, w którem bandyci ukrywają pannę Stone, i że w sobotę jeszcze była przy zdrowiu i życiu.

Późniejsze telegramy donoszą, że bandyci uprowadzili pannę Stone na terytoryum tureckie do Saloniki.

Rząd washingtoński uczynił odpowiedzialnemi odnośne państwa za zamordowanie misyonarki.

Rząd bułgarski i turecki wysłał kilka kompanii wojska, w celu ukarania bandytów i uratowania panny Stone od śmierci.

Dotychczasowe poszukiwania za bandytami nie odniosły jeszcze pożądanego skutku.

* * *

Biją Amerykanów.

MANILA, 11 października. — Oddział amerykańskich żołnierzy stoczył bitwę z powstańcami pod Lipą w prowincyi Batangas. Walka ta skończyła się cofnięciem i porażką Amerykanów.

Porucznik amerykański Ban i kilku ludzi legli pod celnemi strzałami powstańców.

Nieprzyjaciel miał bardzo dobrą pozycyę, z której trudno go było wyprzeć. Po dwugodzinnej bitwie Amerykanie cofnęli się, oczekując na posiłki.

Oddział powstańczy liczył 300 ludzi, a wszyscy zaopatrzeni byli w dobrą broń. Zdaje się, że nie brak im amunicyi.

Powstańcy złapali nauczyciela Martina, gdy pod opieką policyi chciał odwiedzić znajomych w sąsiedniej miejscowości, jednak zaraz wypuszczono go na wolność.

Policya miasta Catanag prowincyi Tayabas została przez powstańców schwytana i rozbrojona.

* * *

Kolumbia a Wenezuela.

LA GUAYRA, 11 października. — Wenezuela zamyśla znów nowy napad na Kolumbię i w tym celu jenerał Vincente Sanchez gromadzi pod Maracaibo znaczne oddziały wojsk.

Puszczono pogłoskę, że trzy tysiące ludzi ma wylądować pod Pajaro, albowiem prezydent Castro postanowił w tem mieście urządzić główną kwaterę i ztąd operować wzdłuż wybrzeża Kolumbii.

W kilku pułkach regularnego wojska wybuchł bunt i sądzą, że prezydent z tego powodu zaniecha nowouplanowanego napadu na Kolumbię.

* * *

Biją Anglików.

LONDYN, 11 października. — Lord Kitchener donosi z Pretoryi, że wojska angielskie pod wodzą jenerała Kitchenera, brata lorda, stoczyły na granicy Natalu bitwę z jenerałem Bothą. Boerzy zwycięsko pociągnęli na północ. Po stronie angielskiej padł 1 oficer, 2 sierżantów i 10 szeregowców, a kilku jest rannych.

"Times" powiada, że jenerał Botha i tym razem wymknie się z zastawionych sideł, ale będzie zmuszony pewną część swych wojsk podzielić na drobne oddziały i za sobą pozostawić.

Dwaj jeneralowie angielscy a mianowicie, Lyttleton i Kitchener, brat głównodowodzącego, obstawili wojskiem niemal całą granicę Natalu. Przy Brynejd stał główną siłą Kitchener. Obaj jeneralowie zostali pobici przez Bothę.

Niemieckie pisma powitały dziś dwuletnią rocznicę wojny w południowej Afryce wstępnemi artykułami, życząc Boerom rychłego i szczęśliwego zakończenia wojny.

Angielskie pisma są niezadowolone z przebiegu wojny i z tego powodu napadają ostro na rząd.

* * *

Rosyjska gospodarka.

PETERSBURG, 11go października. — Wszystkie tutejsze gazety zapatrują się zgodnie na kwestyę Afganistanu.

Herat i inne miasta pograniczne należy obsadzić wojskiem na tak długo, dopóki w kraju nie zapanuje spokój. Nastał czas energicznego działania, ażeby nie pozwolić Anglii mięszać się do spraw Afganistanu.

* * *

Wiadomości z Kuby.

HAWANA, 11 października. — Wobec tego, że przeciwnicy Palmy używają jego listu jako broni przeciw niemu w agitacyi politycznej, jen. Gomez wystosował list otwarty do Kubańczyków w obronie kandydatury Palmy. Rozchodzi się głównie o spłacenie zaległego żołdu kubańskiej armii rewolucyjnej.

Palma oświadczył się za przejrzeniem całej listy wojkowej w tym celu, aby żołd zredukować, aby nikt nie wyzyskał dobrej woli przyszłego rządu kubańskiego.

Jen. Gomez pisze, że Palmą kieruje czysty i wzniosły patryotyzm. Dalej Gomez twierdzi, że kandydat na prezydenta, który przyobiecuje byłej armii rewolucyjnej wypłacenie jaknajwiększego żołdu, nie powinien znaleźć poparcia u ogółu. Kandydat, który ucieka się do takich środków, nie zasługuje na poparcie. Dzięki ciągłej kłótni przewódzców politycznych panuje w Hawanie ogólny zastój.

* * *

Burza na morzu.

BERLIN, 12 października. — W tych dniach szalała straszna burza na morzu Bałtyckiem.

O ile dotąd można się było przekonać zatonęło na morzu 40 okrętów różnego gatunku, przyczem wiele osób znalazło zmierć w głębinach morza.

* * *

Nowy emir.

SIMLA, 12 października. — Nowy emir Afganistanu Habib Ullach Khan zawiadomił wicekróla Indyi, lorda Curzon, że zamierza wstępować w ślady swego ojca zmarłego emira i że spodziewa się, iż stosunki przyjazne Afganistanu z Wielką Brytanią i nadal będą zachowane.

Z Petersburga donoszą do Londynu, że bracia nowo obwołanego emira Afganistanu zaraz po objęciu przez onegoż rządów państwa, opuścili Cabul, oświadczywszy, że nie zgadzają na jego wstąpienie na tron.

Nowy emir Habib Ullach Khan poczynił wszystko możliwe, aby zapobiedz bratniej wojnie, a nawet miał się zwrócić do cara z prośbą o pomoc.

* * *

Niemiecka gospodarka.

BERLIN, 12 października. — Komitet badający stan zbankrutowanego "Mecklenburg Strelitz Hipotheken Banku" zdał raport, wykazujący, iż deficyt w banku wynosi dwa i pół miliona dolarów, poleca on zreorganizowanie banku, aby część deficytu uratować.

Roczne sprawozdanie "Helios Electr. Gesellschaft" w Kolonii, wykazuje $1,250,000 a "Aktien Gesellschaft fuer Electr. Anlagen" ma $1,325,000 deficytu.

Podobne stosunki panują w wielu innych niemieckich bankach i kompaniaci

* * *

Anglia i Rosya.

LONDYN, 13 października. — Długo oczekiwane nieporozumienia między Anglią a Rosyą w kwestyi Afganistanu zdają się być obecnie nieuniknionemi.

Jak donoszą telegramy, rząd rosyjski wzmocnił swoje załogi wzdłuż granicy afganistańskiej, aby być w pogotowiu, jeżeli się okaże tego potrzeba, zajęcia Heratu.

Rosya urządziła dwa szpitale polne w Peszawar, w strategicznym punkcie na granicy Afganistanu i Indyi.

Anglia również wzmacnia swe garnizony w północnych Indyach Wschodnich.

* * *

Kanał Nicaragua.

LONDYN, 13 października. — Rząd angielski zrzeka się wszelkich pretensyi co do budowy kanału Nicaragua na rzecz Stanów Zjednoczonych. Anglia życzy sobie nawet, aby Stany Zjednoczone miały absolutną kontrolę nad tym kanałem w czasie wojny.

* * *

Buntują Arabów.

PARYZ, 14 października. — Dziennik Le Francais publikuje telegram z Susy, w Tunisie, donoszący o aresztowaniu pewnego tureckiego oficera pod oskarżeniem oszustwa.

W toku śledztwa wykazało się, że ów oficer miał instrukcye od tureckiego ministra wojny, aby podburzył Arabów w południowym Algierze do buntu przeciw Francyi. Takich wysłanników Turcyi ma być podobno wielu w Algierze.

Znaczna kradzież.

PARYZ, 14 października. — Jeszcze nigdy nie zanotowano w całym Paryżu kradzieży tak ogromnej i śmiałej jaką dokonano wczoraj w składzie M. Jourdin. Skradziono rozmaitych kosztowności wartości $62,000.

Jubiler miał wszystk ukryte w kasie ogniotrwałej i nie spodziewając się, że rabusie w ciągu nocy będą mogli szafę rozbić i zabrać klejnoty. Złodzieje dostali się do wnętrza przez zrobienie otworu w ścianie.

Drobne wiadomości zagraniczne.

— Carowi doręczono petycyę opatrzoną 470,000 Finlandczyków, protestujących przeciw nowemu prawu wojennemu, które gwałci i unieważnia narodowe i polityczne przywileje Finlandyi.

— Książe Czun wystosował do posłów prośbę, ażeby usunęli z Pekinu cudzoziemców, trudniących się tam handlem. Pekin nie jest portem wolnym i w warunkach pokoju nie ma paragrafu, któryby pozwalał cudzoziemcom utrzymywać w Pekinie handle.

— Ponieważ Jezuici we Francyi nie zastosowali się do nowego prawa, tyczącego się zakonów, majątek ich zostanie zlikwidowany. Tak samo ma się stać z majątkiem Assompcyonistów.

— Stwierdzono, że podczas żadnej katastrofy finansowej nie było tyle oszustw i złodziejstw, jak obecnie w Niemczech.

— Z Londynu donoszą, że Cecil Rhodes jest niebezpiecznie chory.

— Angielski agent konsularny w Kabulu, w Afganistanie donosi, że rosyjscy agenci podburzają ludność do buntu.

— Rosyjski ambasador w Konstantynopolu uwiadomił rząd turecki, że prześladowania chrześcijan w Armenii muszą natychmiast ustać, a przestępcy mają być ukarani.

— Hiszpański minister wojny zażądał od parlamentu dwa miliony pesetas dla weteranów z wojny a Ameryką.

— Według telegramu z Rzymu, włoski król Wiktor Emanuel i królowa Helena w najbliższym czasie pojadą do Petersburga.

— Cesarz Wilhelm jest cierpiący na żołądek podobno w skutek nadmiernego picia herbaty.

— Córka zmarłego austryackiego następcy tronu arcyksięcia Rudolfa, Elżbieta zaręczyła się z księciem Windisch Graetz, porucznikiem austryackich ułanów.

— Jenerał Methuen odebrał Boerom pod Marico wszelkie zapasy żywności i zniszczył je.

— Hrabia de la Vaulx po kilku nieudanych probach w sobotę wieczorem puścił się balonem z Les Sablettes w pobliżu Toulonu przez morze Śródziemne do Afryki. Minister wojny wysłał krzyżownik "Du Chayla" na morze, aby w razie nieszczęścia niósł pomoc. Z hrabią wsiadło do balonu dwóch innych areonautów i jeden porucznik marynarki. Hrabia spodziewa się dotrzeć do Algieru we wtorek wieczór lub środę rano.

Drobne wiadomości krajowe.

— W Milwaukee, Wis., umarł znany dziennikarz i wydawca pisma "Milwaukee Sentinel" Lansing Warren na tyfus. W artykułach swych bronił nieraz Polaków wobec tutejszej opinii, która często zjadliwie nas krytykuje. Za to, że był wobec nas bezstronnym i sprawiedliwym, wyrażamy swe ubolewanie nad jego śmiercią.

— W Cleveland, O., zawiązało się stowarzyszenie z wpływowych obywateli prawie z każdej części Stanów Zjednoczonych, którzy mają postawić pomnik zamordowanemu prezydentowi McKinley kosztem półtora miliona dolarów.

— Z Kankakee, Ill., donoszą, że na przestrzeni kilku tysięcy akrów w tamtejszyj okolicy palą się lasy. Wiele zboża, siana i bydła padło pastwą płomieni.

— W Beatrice, Neb., wdarli się złodzieje do banku i rozsadziwszy kasę ogniotrwałą dynamitem, zabrali gotówką $18 000 i znikli bez śladu.

— Spadkobiercy niejakiego Humphy wytoczyli proces kompanii naftowej w celu odzyskania znacznych obszarów roli, na której znajdują się obfite źródła nafty. Obszary te zawierające w sobie 5 570 akrów oszacowane są na 25 milionów dolarów, a znajdują się w pobliżu Beaumont, Tex.

— W St. Louis, zniszczył pożar doszczętnie fabrykę cukru należącą do kompanii St. Louis Cereal Sugar Co. Ogień powstał z nieznanej przyczyny. Straty wynoszą $150,000. Pobliska fabryka cukierków także została uszkodzona.

— W zeszłym miesiącu wywieziono ze Stanów Zjednoczonych artykułów spożywczych na sumę 20 milionów dolarów, bydła na sumę dwa i pół miliona dolarów, produktów za 16, bawełny za 16, olejów mineralnych za 6 i pół miliona dolarów.

Ostatnie Wiadomości.

SAN FRANCISCO, 15go października. — Prof. uniwersytetu chicagoskiego powrócił ze wschodu, i powiada, że Japonia przygosowuje się do wojny z Rosyą i wcale się z tem nie tai. Przyczyną jest sprawa koreańska.

PARYZ, 15 października. — Hrabia de la Vaulx który chciał przejechać w balonie przez morze Śródziemne do Afryki, powrócił do Tulonu, nie dopiąwszy celu.

BEAUMONT, Tex., 25go października. — Zeszłej nocy szalał tutaj straszny pożar, który poczynił szkody na milion dolarów.

CHICAGO, 15 października. — Henryk Siegel, właściciel składu departamentowego Siegel Cooper, zakupił podobny skład w New Yorku za $5,000,000.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 50/100	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	41 40/100	25c
RUBEL—do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 85/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii .	18 68/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42 ¼	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 26/100	25c
LIRA—do Włoch	18 62/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Październik.

17 C. Joela, Autymusa, Wiktora.
18 P. Łukasza ewang. i ap.
19 S. Piotra z Alkant., Ferdyn.
20 N. Wendelina, Jana Kant.
21 P. Urszuli p., Hilaryona.
22 W. Korduli, Brunona b.
23 Śr. Jana Kapistr., Seweryna.

POLSKA

Pod Moskalem.

— Tymczasowe zniesienie generał-gubernatorstwa wileńskiego. — Po śmierci gen. Trockiego, generał-gubernatora wileńskiego, ukazem carskim przelane zostały jego prawa i obowiązki na ministra spraw wewnętrznych, wobec czego gubernatorzy wileński, kowieński i grodzieński mają obecnie takie same prawa, jak gubernatorzy miejscowości, gdzie niema generał gubernatorów. Ma to być krok pierwszy do zniesienia generał gubernatorstwa.

Cło na druki polskie, wydane po za obrębem Królestwa. — Rząd rosyjski nałożył w ostatnim czasie 30 złp. (4½ r.) cła od puda druków polskich sprowadzonych z zagranicy. "Warszawskij Dniewnik" tłomaczy, że się to stało na życzenie (!) księgarzy warszawskich, którym wielką konkurencyę robią książki polskie drukowane w Lipsku, Krakowie i Lwowie.

Poczciwi Moskale! Jak oni dbają o rozwój polskich księgarni! Oczywiście prawdziwy powód tego rozporządzenia tkwi w tej okoliczności, iż Moskale chcą w ten sposób utrudnić rozpowszechnianie się w zaborze moskiewskim wydawnictw zakordonowych, które chociaż legalne i przez cenzurę dozwolone podlegają inkwizycyi cenzorów już po wydrukowaniu, wobec czego cenzura może dotyczyć tylko treści dzieła, a nie pojedyńczych zdań lub nawet wyrazów. Ale i w tym wypadku obłuda moskiewska musiała odegrać rolę "opiekuńczego" rządu.

Nowe cerkwie w Królestwie. "Warszawskij Dniewnik" donosi, że zarząd wojskowy zadecydował budowę aż 6 nowych cerkwi prawosławnych w Królestwie. Z tych najpierw ma być wykonaną cerkiew na polu Mokotowskiem w Warszawie dla keksholmskiego pułku gwardyi przybocznej. Fakt ten uważamy za godny znaczenia, biorąc pod uwagę niekorzystny w tym roku stan finansów rosyjskich.

Nowy sposób rusyfikacyi młodzieży. — Zarząd gimnazyum w Siedlcach zorganizował wycieczkę 22 uczniów (w tej liczbie część Polaków) do Petersburga. Podczas pobytu w tem mieście zostali zaproszeni uczniowie przez ministra oświaty generała Wannowskiego, który ugościł ich herbatą. Uczniom ułatwiono wstęp na uroczystość chrzcin najmłodszej carówny. Oczywiście "Warszawskij Dniewnik" zachwyca się tym patryotycznym" i "wychowawczym" pomysłem.

Smutny to fakt, że znaleźli się rodzice Polacy, którzy pozwolili synom wziąć udział w tej wycieczce.

Warszawa. Panuje tu narazie cisza, przerywana odgłosami małych łajdactw carskich urzędników. Tak główny naczelnik Królestwa jen Czertkow, mianował naczelnym doktorem największego szpitala w Warszawie (szpital Dzieciątka Jezus) rodowitego Moskala Maksimow, który dotąd uczył studentów krajać trupy, a więc z żywymi chorymi nie miał żadnego doczynku; jeden z takich doktorów Moskali, Małow tak się gorliwie opiekuje chorymi, że w jego szpitalu (szpital św. Rocha w Warszawie) konającego człowieka zanieśli do trupiarni zanim skonał i tak biedak przeleżał noc całą! Tak wygląda stwierdzona nawet przez pisma warszawskie troskliwość rządu carskiego o dobro i pomyślność polskich poddanych.

Biskup Simon, któremu rząd rosyjski pozwolił opuścić Odessę, zamierzał się udać do Ameryki. Otóż według informacyi "Kraju," miał on zaniechać tego zamiaru, a natomiast zamierza osiąść w Jarmolińcach na Podolu. Wątpimy jednak, czy rząd rosyjski zgodziłby się na to, gdyż nie zgadza się to z dawniejszą praktyką wydalania uwolnionych biskupów z granic państwa.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Przy wyborach do Kasy chorych w Poznaniu, obejmującej zawody ślusarski, kowalski, siodlarski, elektrotechniczny, blacharski, złotniczy i t. p., zwyciężyła tak w kole pracodawców jak pracobiorców ogromną większością lista polska. Na kandydatów z koła majstrów oddano 22 głosów polskich, a tylko 2 niemieckie, na kandydatów z koła czeladzi 24 głosów polskich, a 12 niemieckich. Z koła majstrów wybrano 18, z koła czeladzi 24 głosów polskich, a 12 niemieckich. Z koła majstrów wybrano 18, z koła czeladzi 35. Wybory takie do Kasy chorych trwają u nas już kilka dni i prawie w każdym dziale rzemiosła i przemysłu przynoszą większość Polakom.

Poznańskie urzędy pocztowe wydały rozporządzenie, że każdy z listonoszów, wręczający adresatowi list lub posyłkę, "oszpeconą" językiem polskim, zapłaci od każdego doręczenia 2 marki kary.

Skazani studenci w ostatnim procesie toruńskim o tajne związki, wnieśli podanie o rewizyę wyroku. Lecz najwyższy sąd Rzeszy w Lipsku odrzucił żądanie rewizyi wyroku, skazującego właściciela drukarni w Toruniu, p. Buszczyńskiego, na miesiąc więzienia za wydanie polskiego śpiewnika.

Z Lipnicy donoszą, że pomiędzy 700 tamtejszych dzieci około 600 zgłosiło się na polską naukę religii, tak, że tylko kilkoro niemieckich dzieci zdołano ściągnąć na niemiecką naukę religii.

Smutna i hańbiąca polskie społeczeństwo sprawa Potworowski Szczepkowski nie może wyjść z błędnego koła wzajemnych oskarżeń. Miano stwierdzić, że Jan Szczepkowski, któremu p. Maksymilian Potworowski sprzedał majątek Prochy, nie pochodzi z Galicyi i podczas zawierania kontraktu nie posiadał żadnego zgoła majątku. Mieszka on w Poznaniu. Szczepkowski oświadczył, że udowodni sądownie Potworowskiemu, że on (Potworowski) wiedział, w czyje ręce przechodzą Prochy.

Charakterystyczne rozporządzenie wydał powiatowy inspektor szkolny p. Kempf z Barcina do dozoru szkolnego w Kani: Parcin, 9 września 1901. Pomiędzy oddanymi rachunkami (kasy szkolnej) znajduje się kilka polskich. Jest to niewłaściwością ze strony dozoru szkolnego ośmielać się i przedkładać mi tego rodzaju wiechcie (!), czy też bezczelnością wypisywać takie rachunki dla niemieckiej szkoły. Wkładam niniejszem na dozór szkolny obowiązek, przy zakupnach poradzić mi się wpierw przez nauczyciela. Jeżeli tego nie uczyni, nie podpiszę żadnego rachunku i przeprowadzę, że członkowie dozoru będą musieli płacić rachunki z własnej kieszeni. Rachunki należy zaraz odebrać, zastąpić je niemieckiemi i doręczyć mi. Do kat. Zarządu szkolnego w Kani. — Kempf.

Na trzy miesiące więzienia skazany został za rzekomą obrazę majestatu p. Józef Szmyt, odpowiedzialny redaktor "Wielkopolanina." Obrazy dopatrzyła się prokuratorya w artykuliku, omawiającym projekt pomnika cesarza Fryderyka w Poznaniu, a mianowicie w zwrocie o rodzinie Hohenzollernów. P. Szmyt, będący w podeszłym wieku, dla tego jedynie, jak powiedziano w wyroku, został skazany na fortecę, nie na zwykłe więzienie, ponieważ nie pisze podburzających artykułów.

Stefan hr. Żółtowski, zasłużony obywatel i prezes komitetu wyborczego prowincyonalnego, umarł po długich cierpieniach w Głuchowie.

Poznań. — Niemcy postanowili wykupić ziemię polską na kilku milach kwadratowych pod Poznaniem, który ma być systematycznie osaczony przez niemczyznę. Odbywa się formalna cernacya. Oto co pisze o tem "Orędownik."

Od pewnego czasu kolonizacya zajmuje się polskiemi powiatami pod Poznaniem i jeżeli nie może Polaków, to wykupuje Niemców. Tak przeszła wieś Tarnowo na rachunek kolonizacyi z rąk żydowskich, Kiekrz tuż pod Poznaniem z rąk niemieckich. Kolonizacya nie gardzi także posiadłościami gospodarzy polskich i wykupiła znane gospodarstwo w Małem. Obecnie jest bardzo bliska nabycia znaczniejszej wsi, którą niedawno nabył jeden z inteligentnych gospodarzy naszych, jakich w okolicy Poznania nie brak.

Czy tam zachodzi rzeczywista potrzeba sprzedaży, powiedzieć dokładnie nie umiemy. Wszelkie zachody, żeby wieś tę, niedaleko od Poznania, utrzymać w ręku polskiem, były dotąd nadaremne. Nie brak w Poznaniu zamożnych rodzin gospodarskich, które mogły wieś tę uratować. Wszystko rozbija się o to, że żaden z tych gospodarzy nie może konkurować z komisyą kolonizacyjną. Daje ona takie sumy, że jej prywatni podbijać nie mogą, bo by się zrujnowali, a kolonizacya się nie zrujnuje.

Trzebaby apelować do sumienia polskiego takiego gospodarza, ażeby się przy pomocy banków i życzliwych przyjaciół łamał z trudnościami, a nie wypuszczał pięknego i wielkiego zagona ziemi polskiej z rąk. Niestety! i ta apelacya okazuje się dotąd bezskutecznością.

Jeżeli ta wieś padnie, to jak nam donoszą, łatwo się stać może, że nieco dalej kolonizacya zagnie parol na jeszcze piękniejszy kawał ziemi polskiej, ażeby począwszy od Kiekrza ku Tarnowu zająć stanowisko całym kwadratem przed Poznaniem, ile że w tej stronie Morasko i Glino należą już do Landbanku.

Na północ od Poznania, a wschód od kolei poznańsko-pilskiej, zakupił fiskus wojskowy na ćwiczenia wojskowe ogromne przestrzenie, które utworzył z kupionych wsi Biedruska, Trzuskatowa, Tworkowa, Chojnicy i Knyszyna. Prawdopodobnie zakupi także Łagiewniki, które mu są potrzebne dla zaokrąglenia terenu i jeszcze jedną wieś bliżej Poznania. Obie te wsie znajdują się w ręku Niemców.

Poznań jest otoczony od zachodnio - północnej strony pierścieniem posiadłości rządowych. Rząd pruski nie pytając o pierwotne przeznaczenie 100 millionowej ustawy, dąży widocznie do upaństwowienia ziemi w okolicach polskich i skupuje wszystko, co dostać może, bez różnicy, a więc tak od Niemców, jak od Polaków, tak od wielkich, jak od małych właścicieli i skutkiem tego będzie do pewnego stopnia decydował o biegu interesów zarobkowych, wśród których będzie się wytwarzało — naturalnie bojkotowanie ludności polskiej.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Toruń. We wtorek toczył się przed sądem rzeszy w Lipsku proces rewizyjny przeciw p. S. Buszczyńskiemu o wzywanie Polaków do gwałtów przeciw Niemcom, rzekomo zawartem we wydanym przez niego śpiewniczku. Telegraficznie dostała "Gaz. Tor." od oskarżonego doniesienie, że rewizya odrzucona. A tem samem został zatwierdzony wyrok toruńskiej izby karnej, skazujący p. S. Buszczyńskiego za wydanie śpiewniczka polskiego na miesiąc więzienia.

Panna Anna Jaworowiczówna, córka znanego lekarza toruńskiego, otrzymała w Paryżu, zdawszy 29go sierpnia b. r. egzamin w "Alliance Francaise," dyplom na nauczycielkę języka francuskiego.

Z Swieckiego. Na wybudowaniu w Suchej zgorzały w czwartek stodoła i szopa posiedziciela Walentego Glazika; straty są wielkie, gdyż zginęło całe żniwo, a tylko budynki były nisko zabezpieczone. W jaki sposób ogień powstał, nie wiadomo.

Brodnica. I tu trzech abituryentów polskich odstawiono od egzaminu i wydalono z gimnazyum którymi są: Gramse, Kozikowski i Wyczyński. Wogóle z gimnazyastów, przeciw którym toczył się proces w Toruniu, siedmiu przypuszczono do egzaminu abituryenckiego a ośmiu oddalono. Dla nas ta sprawa jest zagadkową, albowiem jeżeli siedmiu, w tem samem położeniu będących, są usprawiedliwieni, czemuż nie reszta, zwłaszcza że jeden z wydalonych nawet został przez sąd toruński uwolniony?

Ubolewamy nad tymi młodymi ludźmi, którym macosza szkoła nie poskąpiła dodatkowej, a dotkliwej kary, lecz gdyby nawet wcale nie zdali egzaminu dojrzałości, ogół nasz będzie uważał ich za moralnie i duchowo dojrzałych.

SZLĄSK PRUSKI.

— Z powiatu Strzeleckiego piszą do "Gazety Opolskiej": Smutno się na sercu robi człowiekowi, gdy spojrzy naokół siebie lub wyczyta z gazet, jak to wszelkiemi sposobami chcą nas Polaków na Niemców zgermanizować, już to "Ferajnami," już to szkółkami i nawet przy robotach zakazują mówić po polsku. Lecz co gorsza, że ci Niemcy germanizatorzy ani nawet naszego wielebnego księdza proboszcza nie szanują. Jak nam niedawno wygłosił w kościele po niemiecku i po polsku, idą często skargi na niego, że naucza dzieci, mające przystąpić do spowiedzi i do komunii świętej, czytać i pisać po polsku i jakoby chciał Królestwo Polskie odbudować. A to nie będzie (prawił ks. proboszcz), bo my nie jesteśmy Polacy, tylko "Górnoszlązacy po polsku mówiący." Atoli skarbu języka ojczystego nie jest wolno wydrzeć nikomu, więc i ja nie mam prawa przymuszać dzieci polskie do niemieckiej nauki religii.

Bardzo nas to cieszy, że nasz ks. proboszcz w taki zacny sposób sobie postępuje i jesteśmy wdzięczni wszystkim kapłanom, którzy tak samo są nieustraszeni w nauce tak ważnej, jak nauka religii. Ale dziwimy się, że ks. proboszcz jako taka uczona osoba powiedział, iż my nie jesteśmy Polakami, lecz "Górnoszlązakami po polsku mówiącymi." Wiadomo nam bowiem, że taka narodowość wcale nie istnieje, a wymyślili ją tylko hakatyści. I my i nasz czcigodny ks. proboszcz, który ma czysto polskie nazwisko i z naszego ludu pochodzi, jesteśmy prawdziwemi dziećmi narodu polskiego. Poco mamy się tego wypierać przed hakatystami i sami się poniżać i upadlać, gdy i tak nic nam to nie pomoże — a przecież narodowość nasza dana nam jest od samego Pana Boga.

Gliwice. W nocy na czwartek powstał ogień u właściciela Jończyka na nowym świecie. Spaliła się do szczętu stodoła napełniona tegorocznym sprzętem. W dwie godziny później zapaliły się budynki właścicieli Jondy i Kożuszka. Ogień powstał zapewne skutkiem iskier z palącej się stodoły Jończyka. Pastwą płomieni padła stodoła i stajnie Kożuszka, oraz dom mieszkalny i stajnia Jondy. Żaden z obydwóch właścicieli nie był zabezpieczony. Około godziny 5 rano straż pożarna zaalarmowana została w trzecie miejsce. Przy ulicy mikołowskiej palił się 4 piętrowy dom właściciela Goldammera. Cztery osoby straż pożarna wyratowała z narażeniem własnego życia. Jeden z strażaków odniósł przytem niebezpieczne rany.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— W ostatnich dwóch tygodniach grasowała we Lwowie jedna z najstraszniejszych zaraz bydlęcych: pomór świń (forma płucna). Istnienie tej zarazy skonstatowano na folwarku w Krasuczynie (na końcu ulicy Snopkowskiej), gdzie ma swoją siedzibę pierwsze krajowe Towarzystwo chowu i tuczenia nierogacizny. Towarzystwo to założone zostało przez Niemców pp. Rudolfa Fuchsa i Ottona Luke w spółce z znanym tu tejszym przedsiębiorą p. Antonim Kurkowskim i jednym z młodszych adwokatów. Świnie tuczono tam na krwi bydlęcej, pobieranej z rzeźni miejskiej. Przed dwoma tygodniami wybuchła zaraza i skutkiem niej padło 22 sztuk.

Postrach dla starostów galicyjskich. Maszyna wyborcza — oto najnowszy tryumf angielskiego wynalazcy Howego. Ma ona za zadanie zastąpić urnę wyborczą, uczynić zbędnem rachowanie kartek z głosami i uniemożliwić pomyłki. Wyborca wchodzi przez turnikiet do pokoju, przeznaczonego na wybory i nie może go prędzej opuścić, zanim nie odda głosu. Oddanie głosu odbywa się przez poruszenie dźwigni, ponad którą wypisane jest nazwisko kandydata owego wyborcy. Dopiero wtedy może on wyjść z pokoju znowu przez drugi turnikiet, który przy jego wyjściu wprawia w ruch mechanizm, zaznaczający oddanie głosu. Jest przytem wykluczone, żeby jeden wyborca mógł więcej niż raz głosować na kilku kandydatów naraz. Mechanizm, zapisujący głosy, uskutecznia zarazem automatycznie ich obrachowanie, tak, że każdej chwili można wiedzieć, jak stoją szanse poszczególnych kandydatów.

Opowiadania, baśnie, bajki, przypowiastki itd.

czerpane z starych roczników pism warszawskich i krakowskich, ksiąg i zeszytów przez **W. Dyniewicza.**

Pod powyższym tytułem są podawane różne powiastki, baśnie i opowiadania ludowe z ziemi ojczystej, które z mozołem wielkim zebrałem z różnych źródeł z zamiarem wydania ich w formie książkowej, aby tym sposobem uchronić je od zaginięcia i zapomnienia. Praca ta wymaga mozolnego szperania w różnych starodawnych pismach, więc też rościmy sobie do niej pewne prawa i liczymy na uczciwość dziennikarzy polsko-amerykańskich, że przedrukowując coś z naszej powyższej rubryki, raczą łaskawie podać źródło, z którego rzecz daną zaczerpnęli.

CO SIĘ TO STAŁO.

Dokończenie.

Od której kupy rumowiska zacząć ratunek? Żywych, takich co by wskazali — nikogo! Tu i ówdzie snują się po tych zwaliskach nieszczęśliwi, osieroceni, ale ci biedni stracili zmysły wobec nieszczęścia, jakie dotknęło każdą rodzinę.

Połączyła się z neapolitańczykami służba okrętowa z brzegu morskiego, świadoma położenia miasta, o ile można było rozejrzeć się chociaż cokolwiek wśród tych rumowisk.

Idą.. i oto pierwsza kupa gruzów, ściany połamane i opadnięte, a nic tu nie rozeznasz gdzie było wejście, gdzie ludzie mieszkali albo był skład, stajnia — to dom doktora Ginocha.

Słuchają, przykładają uszy do zwalisk, cicho.... nikt nie woła o pomoc ani zastęka. Obchodzą gruzy i natrafiają przecież na żywego człowieka.

Stoi oparty o zwaliska i patrzy szklanemi oczami przed siebie, blady z włosami rozczochranemi, odzież podarta, a z rąk sączy się krew.

To sam doktor, właściciel tego domu zapadniętego.

Zbliżają się do niego, przemówili, ani słówka nie odpowiedział, biorą za ramię, dopytują się, nie odpowiada nic zgoła, jakby zapatrzony w rumowisko i nieruchomy.

Pod gruzami cała jego rodzina i domownicy, dzieci, żona, służba — wszyscy co do jednego, jak on ocalał, tego nikt nie wie.

Od chwili zapadnięcia się domu, łaził po tych zwaliskach, wołał i grzebał gołemi rękami, odwalając bryłę za bryłą; ręce pokaleczył, zeszedł z gruzów, i oto stanął nieruchomy; stracił zmysły z boleści — zwarjował.

Drugie rumowisko z kolei. Żołnierz spostrzegł wystającą z pod gruzów nogę, tu kopać trzeba.

Odgrzebano jakiegoś młodego człowieka, który powiedział: "Kopcie dalej, głębiej; jest tam jeszcze mój brat, jest i wuj, ale wuja trzymałem za rękę.. zimna, nie żyje".

Żołnierzo zabrali się znowu do pracy, a jeden przyłożył usta do rumowiska i woła: "Czy żyjesz?"

"A no, toć dyszę jeszcze" odpowiedział głos stękający z wnętrza. "A tylko od głowy mnie odkopujcie, dajcie choć odrobinę zachwycić powietrza, bo się uduszę".

Odkopano i tego, trzeci, wuj odkopanych — ten rzeczywiście nie żył.

Z pod innego znowu zwaliska dochodził do ratujących dziecięcy głos.

Dokopali się do szczeliny rozpękniętego muru, ale na prawo i na lewo bardzo wiele pracy z odwaleniem kamiennych brył a dziecina tam w głębi. Żołnierze karmili dziecko przez ową szczelinę, ale roboty mieli do późnego wieczora, zanim wydobyli biedactwo.

Rodzice tej nieszczęśliwej sierotki i wszyscy domownicy zginęli, nad nią tylko tak się pokrzyżowały zapadnięte belki i sufit, że siedziała pod gruzami jak w klatce.

Oto na rumowisku dalej dwóch ludzi, grzebią i odrzucają gruzy. Kiedy nadeszła pomoc, woła jeden z nich do żołnierzy:

"A dobrze, chodźcie! pomóżcie nam".

Pomogli, wzięli się do roboty, odwalając kamienie, belki, szczątki pułapów, bo głęboko na dole słyszą głos ludzki, słaby, lecz żyje ktoś, jesze, trzeba ratować. Dogrzebali się do samego spodu ale zapóźno, rodziny obu tych nieszczęśliwych ludzi nie żyły, jednych pozabijały gruzy, zmiażdżyły, a drudzy udusili się dla braku powietrza.

Ojcowie załamali ręce z żałości, krzyknęli z przerażenia, i zeskoczyli z rumowiska uciekając gdzieś bez pamięci i żałośnie krzycząc. Obaj stracili zmysły z boleści.

Byli i cywilni różnego stanu, co się połączyli z wojskowymi dla niesienia pomocy. Jeden z nich tak opowiada:

"Usłyszeliśmy stukanie pod gruzami i jęki wielu głosów. Wraz z żołnierzami zabraliśmy się do roboty, po trzech godzinach wydobyliśmy dwie kobiety, żonę i kuzynkę dr. Cerilego, ale w głębi słychać było jęczenie. Dalej znów kopać — jeszcze jedna kobieta, ma rękę złamaną i nie chce zejść z miejsca, bo tam córeczka jej zagrzebana. Słuchamy — słaby głos błaga o pomoc. Wydobyliśmy z gruzów i to dziewczątko. Biedna matka zapomniała o ręce złamanej i własnych boleściach, jeno się rzuciła w objęcia dziecka".

Na wiadomość o nieszczęściu na wyspie, podążyli natychmiast i ministrowie z Rzymu, żeby dać osobiscie baczenie i zachęcić ratunkowe oddziały do niesienia pomocy. Co raz więcej przybywało pomocy, wojska, cywilnych lekarzy i sióstr miłosierdzia dla opatrunku i dozoru chorych, a wydobytych z pod rumowiska rannych przenoszono zaraz na parowe okręty i odwożono do Neapolu, gdzie w pierwszych dniach zawalono wszystkie szpitale, domy szkolne, klasztory a miejsca brak jeszcze, więc arcybiskup miejscowy kazał otworzyć kościoły, w których także składano rannych.

Lekarze narzekali, że nie mają dosyć zapasu bielizny dla przewiązania ran opatrzonych. Na to odpowiedział arcybiskup: "Bierzcie obrusy z ołtarzy".

Tenże arcybiskup wysłał wszystkich kleryków i młodycb zakonników z klasztorów na wyspę, co powiększyło o 400 ludzi liczbę ratujących.

Król nie był obecny w Rzymie, kiedy zaszedł ten straszliwy wypadek. Skoro dowiedział się o nim, natychmiast udał się do Neapolu a ztamtąd na nieszczęśliwą wyspę.

Bardzo się przydała obecność króla i w samą porę przyjazd nastąpił. Z pod zwalisk wydobywał się fetor z trupów gnijących, a słońce paliło, więc się obawiano zarazy.

Jeden z ministrów zaproponował, żeby wszystkie rumowiska po zapadniętych miastach i wsiach zalać natychmiast wapnem. Kiedy o tym planie do króla doszło, nie pozwolił na to, z powodu, że pod zwaliskami mogą być żywi i ranni.

Żołnierzom straszliwie dokuczał fetor, więc im zrobiono przewiązki na usta i nosy, które maczano we wodzie.

Dzięki zaradności królewskiej odgrzebano jeszcze wielu rannych i ocalono. W Kazamiczjoli wdrapał się król na strome zwaliska, które uważano za niebezpieczne. Gdy mu zwracano uwagę odpowiedział: "Ja tu sam rozkazuję", a do żołnierzy zawołał: "No chłopcy, który z was śmielszy — za mną"! Skoczyli żołnierze i jak się zabrali do roboty, tak z pod rumowisk wydobyli pięć osób starszych i dwie dziewczynki żywe, w innym miejscu znowu sześć osób, potem dwie jeszcze i już po 65 godzinach leżenia pod gruzami.

Pewien hrabia włoski, nazwiskiem Martoran był tak przytomny, że mając cokolwiek światła tam dochodzącego, nakręcał zegarek co dzień, żeby wiedzieć ile godzin siedzieć będzie w pod ziemiu. Ten także szóstego dnia został uratowany.

Całą wyspę objechał król, odszukano i zwłoki biskupa z Kazamiczjoli, które pochowano z uroczystością, wszystkie zaś wydobyte trupy grzebano w jednych wielkich dołach po stu i więcej razem, a doły zalano wapnem, dla niedopuszczenia zarazy.

Przy ratunku zginęło także kilkunastu żołnierzy, a było wielu i takich cywilnych, którzy udawali tylko, że przybyli dla niesienia pomocy, zostali jednak ujęci na obdzieraniu trupów. Spodziewali się wielkich zysków w rabunku, bo wiedziano, że na wyspie przebywali bogaci ludzie.

Wszystkich zabitych lub zaginionych było sześć tysięcy, a rannych ośm tysięcy.

Na wyspie zginęło i kilka rodzin polskich, przebywających tam wówczas dla kuracyi.

"TORUŃSKIE PIERNIKI."

Tak humorystycznie zatytułowała "Koelnische Volksztg." dłuższy artykuł, poświęcony sprawie procesu toruńskiego i zachowaniu się w niej prasy hakatystycznej. Wykazuje w nim, że dla niej proces ten jest gorzkim piernikiem toruńskim. A bardzo wiele po nim się spodziewała, bo dotąd, począwszy od "powstania w Opalenicy," "ani jedna z setek denuncyacyi, rzuconych przez hakatystów na Polaków, nie została udowodnioną." Hakatyści spodziewali się więc przynajmniej teraz wykrycia i udowodnienia istnienia wielkiego spisku przeciw państwu, niejako rewolucyi; wytoczono więc przeciw młodzieży polskiej broń ciężkiego kalibru policyjno-sądową, a wynikiem całej tej akcyi jest mimo zasądzenia kilkudziesięciu młodzieńców na karę więzienia, — ogólny śmiech i wesołość, w której i zagranica nieprzyjemny dla Niemiec bierze udział. Kompromitacya wyniknęła z tego, nic więcej, a prasa hakatystyczna, która zwykle w sprawach polskich z muchy robi słonia i dziecinne rodomantady polskich pisemek, będących bez wpływu i znaczenia, rozmyślnie traktuje na seryo, jakoby polemizowała z "Timesami" lub z "Nowoje Wremia," dziwnie teraz milczy i nie bije jakoś kapitału z tego procesu, bardzo, zdaniem "Koelnische Volksztg." ważnego "zajścia, w całej historyi pruskiej polityki antipolskiej najdonioślejszego," bo ono oznacza katastrofę dla — hakatyzmu.

Tylko "Post" i "Deutsche Ztg." lekko się odstrzeliwają, ostatnia jednak kwestyonuje praktyczność sądowego postępowania przeciw młodzieży; za to, jak stwierdza "Koeln. Volksztg." mnożą się głosy z wszystkich obozów politycznych, prócz z hakatystycznego, potępiające proces toruński.

Organ koloński z kolei powtarza znakomity artykuł wolnomyślnej "Berliner Zeitung," która powiada między innemi ironicznie, że "proces toruński jest nowym pięknym pomnikiem współczesnej mądrości hakatyzmu i zasłużył sobie na osobne miejsce w historyi kultury"... "Na polskie "Jeszcze Polska nie zginęła," mogą teraz Niemcy z otuchą odpowiadać: "Jeszcze Prusy nie zginęły, bo — jeszcze.. w Toruniu"... Ben Akiba powinien sobie kazać zwrócić szkolne, bo żeby sądownie ścigano uczniów prymy za to, że po za plecami surowego pana dyrektora uczą się języka polskiego i krzepią umysły i serca nauką historyi ojczystej i poezyą wieszczów swego narodu, tego jeszcze nie było!

"Berliner Ztg." stwierdza, że nie działalność takiej młodzieży przyczynia się, jak to powiedziano w wyroku, do zaostrzenia przeciwieństw narodowych, tylko przeciwnie, procesy takie jak toruński i cała obecna heca antipolska, w czem "Koeln. Volksztg." zupełnie pismu berlińskiemu przywtarza, wyrażając przekonanie, że sympatye dla Towarzystwa HKT coraz więcej będą się zmniejszały, gdy opinia publiczna w Niemczech przekonała się, że ono głównie sprowadzi zaostrzenie się narodowych przeciwieństw."

ZAMACH NA PREZYDENTA JACKSONA.

Do grona dwóch zamordowanych prezydentów Stanów Zjednoczonych przybył obecnie trzeci. Trzej prezydenci zginęli z ręki skrytobójcy, a czwarty Jackson, o mało nie został zastrzelony na miejscu przez waryata.

Było to tak.

W roku 1835 stycznia 30, jawił się w kapitolu prezydent Jackson, aby współuczestniczyć w ceremoniach pogrzebowych nad zwłokami zmarłego członka kongresu Davisa z Południowej Karoliny. Kiedy wszedł do rotundy, gdzie stał katafalk, spostrzegł nagle, że człowiek jakiś z tłumu przyłożył mu rewolwer do piersi i pociągnął cyngiel.

Atoli nabój był widocznie wilgotny, gdyż rewolwer nie wystrzelił. Trzęsąc się z gniewu, napastnik rzucił rewolwer na ziemię i prędko wydobył z kieszeni — ale, o dziwo, i ten nie wystrzelił. Działo się to naturalnie prędzej niż opisać zdołamy; prędzej niż opis ten przeczytać możecie, łaskawi czytelnicy. Atoli napastnika natychmiast rzucono na ziemię i związano mu ręce. Przyskoczył do niego prezydent Jackson, który był człowiekiem wielce popędliwym i już podniósł kij, aby go oćwiczyć — ale powstrzymał się. Okazało się, że napastnik nazywał się Lawrence, że był z zawodu zecerem, że miał zboczenie umysłu, gdyż ciągle wykrzykiwał, że prezydent Jackson zabił jego ojca, że musi go pomścić i t. d., gdy tymczasem ojciec szaleńca umarł w Washingtonie śmiercią naturalną.

STRZEGŁ LINCOLNA PRZED GAROWSKIM.

Z Washingtonu donoszą obecnie o ciekawym epizodzie z życia prezydenta Lincolna, który, jak wiadomo, został zamordowany w sam Wielki Piątek w teatrze. Naczelnikiem straży przybocznej prezydenta Lincolna był pułkownik Lamon, długoletni jego znajomy i powiernik. Lamon wiedział o kilku uplanowanych zamachach na życie Lincolna, które uniemożebnił. Rano w Wielki Piątek, w dzień zamachu, który Lincolna życia pozbawił, Lamon wyjechał do Rochester. Wyjeżdżając przestrzegał Lincolna. Powiedział mu, iż istnieje spisek na jego życie, żeby wcale nie wychylał się z Białego Domu, dopóki on, Lamon, nie wróci. Atoli Lincoln śmiał się z jego przestróg, chociaż sam często mawiał, że czeka go śmierć gwałtowna, którą też zginął z ręki aktora Bootha — wykonawcy planu spiskowców politycznych, mszczących się na Lincolnie za obalenie konfederacyi Stanów Południowych, które chciały się oderwać od unii.

Pułkownik Lamon powiada, że Lincoln obawiał się najbardziej niejakiego Garowskiego, Polaka, znanego wówczas powszechnie w Washingtonie. Garowski — tak mówi Lamon — był znanym rowolucyonistą z profesyi i chciał wywrzeć zemstę na Linkolnie za to, że został wydalony z ministeryum spraw zagranicznych, gdzie pełnił funkcyę tłomacza.

Garowski otwarcie odgrażał się Lincolnowi, więc ten polecił naczelnikowi swojej straży przybocznej, aby miał czujne oko na Garowskiego. Swoją drogą Lincoln jak mógł tak wyrywał się straży przybocznej i nieraz, ku wielkiemu zmartwieniu Lamona, wyjeżdżał sam na miasto na swojej szkapinie.

Oto co mówi Lamon o Garowskim:

"Zapamiętałem sobie dobrze polecenie prezydenta i śledziłem za Garowskim, kiedy jednej nocy w r., 1865 chodząc po parku otaczającym Biały Dom, spostrzegłem człowieka, kryjącego się w krzakach. "Garowski" — rzekłem sobie w duchu — to jego postać, broda i włosy. Przystąpiłem do niego, chwyciłem go za gardło i żądałem objaśnienia. Co zacz i czego chce? On wykonał ruch gwałtowny, jakby szukał czegoś w kieszeni. Wtedy powaliłem go na ziemię.

Gdy go zawieziono na stacyę policyjną — nie żył już. Okazało się, że to nie Garowski.

Był to jedyny człowiek, którego zabiłem, lecz przysięgam, że nie chciałem go życia pozbawić, ani w ogóle mocno poturbować. Wszelako zabiłbym z zimną krwią stu ludzi, gdyby potrzeba tego wymagała, aby ocalić życie Lincolna.

DZWONY.

Dzwonią dzwony, niosą echa
Dzwonów głos stłumiony,
W głębi lasów, w gór rozdołach,
Biją głucho dzwony.
Słyszysz skargi, płacze, krzyki,
W tej muzyce tonów....
Radość ziemi, bóle ziemi
Dzwonią w pieśni dzwonów.

Idzie matka do kościoła
Z dzieciną w objęciu,
W białej komży ksiądz wychodzi,
Niesie dar dziecięciu..
Dar chrztu święty, siłę wielką,
Tarczę do obrony,
A w powietrzu się kołyszą,
Rozbujałe dzwony!

W uroczysty dzień niedzielny,
W dniu spoczynku Pana,
Dzwoni głośno dzwon kościelny
Na rozkaz kapłana.
By lud wierny w dom szedł Boży,
Cichy, rozmodlony...
Ksiądz mszę prawi, organ huczy,
Z wieży grają dzwony.

Tam, zebrała się drużyna,
Dziewki, niby kwiaty!
Chłopy, dęby.... Dzielne twarze,
Uroczyste szaty!
Idzie orszak godowniczy,
Szczęściem upojony,
Młodą parę łączy kapłan,
Grzmią weselne dzwony.

Różnie plecie się w tem życiu,
Zwyczajnie na ziemi!..
Płyną smutki, radości
Ze łzami krwawemi;
Rosną róże, ciernie rosną,
Psuje wichr zagony,
Szczęściu świata, bólom świata,
Przygrywają dzwony!

Oto sunie wóz żałobny,
Z pozłacaną trumną,
Ktoś pożegnał padoł ziemski,
Runął głową dumną.
Bo chorągwie się kołyszą,
Bo tłum niezliczony..
Idą księża, płoną światła,
Biją wszystkie dzwony!

U cmentarza się zatrzymał
Orszak ludu mały..
Poszedł jakiś człek ubogi
Do niebieskiej chwały.
Spotkały się dwa pogrzeby,
Każdy z innej strony,
Jedna ziemia przyjmie ciała,
Jedne biją dzwony.

Ej! nie gardźcie wy dzwonami,
Co nad waszem siołem
Dzwonią tęskno, rzewnie, smutno,
Mknąc szerokiem kołem.
Przysłuchajcie się ich pieśni,
Zrozumiejcie tony,
Całe życie, długie życie
Wydzwaniają dzwony!

Kazimierz Gliński.

SKUTKI GRY W KARTY.

Wzruszająca scena odegrała się przed paru dniami na moście "Augarten" w Wiedniu. Było to w nocy. Szybkim krokiem dążył ku mostowi, młody trzydziestoletni mężczyzna z uśpionym chłopczykiem na ręku i prowadził 10 letnią dziewczynkę ze sobą. Na moście kazał dziewczynce stanąć, a sam przygotował się do skoczenia z mostu w wodę z chłopczykiem. W tej jednakże chwili dziewczynka chwyciła go za ręce i zawołała rozpaczliwie:

"Tatku, nie czyń tego"! Na krzyk dziecka nadbiegł policyant i kilkunastu przechodniów i przeszkodzili desperatowi w wykonaniu zamiaru. Jakkolwiek nie powiedział on swego nazwiska i oświadczył tylko, że jest urzędnikiem państwowym, nie aresztowano go wcale. Po odebraniu przyrzeczenia, że nie powtórzy więcej zamiaru samobójczego, zawołali przechodnie fiakra i odwieźli go do domu. Powodem zamachu na życie był fakt, że urzędnik przegrał w karty całą pensyę.

NOWY WYNALAZEK.

Z Moskwy donoszą o nowym wynalazkn Dra Danielewskiego: metalizacyi tkanin. Tkaniny pochodzenia zwierzęcego i roślinnego, metalizowane jego sposobem, posiadają niezmiernie wiele zalet, jakich żadna używana dotychczas tkanina nie posiada. Tak np. metalizowana skóra lub pótno posiadać będzie niezmierną odporność na tarcie, nie tracąc przytem nic na elastyczności. Podeszwy, pasy transmisyjne, worki, opony i t. d., zyskują nieznaną dotychczas trwałość. Metalizowane drzewo osięga w rzeźbiarstwie, stolarstwie i td., wprost opisać się nie dające efekty.

Koszt metalizacyi jest bardzo mały. Tak np. koszt metalizowanej podeszwy podniesie jej cenę najwyżej o 20 fenigów na parze. Pierwszą fabrykę tego rodzaju otwiera dr. Danielewski w Petersburgu. Wynalazek ten gruntownie był zbadany w instytutach technologicznych charkowskim i petersburskim. Na razie fabryka będzie robiła 10.000 par podeszew rocznie i zużywać będzie na ten cel 500 pudów miedzi. Cały ten zapas dostarczanym będzie na potrzeby wojska.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:

Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Szulc, Wice-prez.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Połudnlowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Abonenci zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10 centów (mogą być w znaczkach pocztowych) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysłać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 17 Października 1901.

SEJM XIV ZW. NAR. POL.

W Toledo, Ohio, rozpoczął się w poniedziałek XIV sejm Związku Nar. Pol.

196 delegatów różnych grup przybyło na ten sejm. Dzielnica polska przystrojona jest w chorągwie polskie i amerykańskie. Gazety angielskie rozpisują się obszernie o Polakach i Związku Nar. Pol.

Szczegóły obrad sejmowych podamy w przyszłym numerze.

CZY "POLSKA POLITYKA" MA BYĆ NADAL PROWADZONĄ.

Pod tym tytułem zamieszcza "Schlesische Volkszeitung" następujący znamienny artykuł:

"Ojcem chrzestnym nowej walki kulturnej przeciwko Polakom był książę Bismark. Stara jego nienawiść ku polakom, złączyła się z nieprzyjaźnią do dworu berlińskiego.

Rząd poddał się hasłu, które Bismarck łącznie z hakatystami wydał, w krótkim czasie nastąpił zupełny zwrot od żywej przyjaźni ku Polakom do gwałtownej nieprzyjaźni przeciwko tymże. Książę Bismark stworzył sobie szczególny "rewanż", lecz wyjeść tę zupę, jest niesłychanie trudno. Z tą walką kulturną dzieje się podobnie jak z pierwszą wielką walką kulturną przeciwko wszystkim katolikom; zaczęta z wielkim krzykiem i hałasem, prowadzona wśród niezliczonych zwycięstw pyrusowych, kończy wręcz przeciwnym jak zamierzano skutkiem. Walka kulturna z r. 1870 miała katolicyzm ubezwładnić, w rzeczywistości położyła podwaliny pod "niezwyciężoną wieżą", przed którą nawet żelazny kanclerz musiał się cofnąć. Nowa walka kulturna miała polskość w granicach Niemiec wykorzenić, a co dotychczas osiągnięto, nie jest niczem innem, jak wzmocnieniem poczucia narodowego u Polaków, silniejszą spójnią i ożywieniem odporności.

Pan Miquel czynnie przyczynił się do tego, że w polityce rządu nastąpił ten niesłychanie ostry zwrot. Miquel był już wtedy ministrem, gdy jeszcze sterowano według prądu przyjaźni do Kościelskiego i nikt nie słyszał, by przeciwko polityce przyjaznej Polakom oponował. Gdy jednak wiatr z innej strony zawiał, uwidocznił się, wcale umiarkowanie się nie odznaczający, wpływ pana Miquela. Jako wiceprezydent gabinetu wystąpił on wtedy z wielką ochoczością za całą polityką przemocy i prześladowania w polskich dzielnicach. Hakatyści potwierdzili mu z podziękowaniem, po jego śmierci, te "zasługi". Bezstronnemu obserwatorowi nastręcza się teraz dostateczna ilość powodów, by się w rzeczywistych wynikach bismarkowsko miquelowskiej walki kulturnej rozpatrzeć, by po owocach rozpoznać mądrość jej polityki.

"Nieraz już mieliśmy sposobność dostarczyć świadectwa wcale niepojdejrzanych niemieckich rzeczoznawców, że ustawa kolonizacyjna wraz z 200 milionowym funduszem prowadzi tylko do wzmocnienia żywiołu polskiego, tak pod względem materyalnym i moralnym, wytwarzając dla polskiej ludności pracującej stan średni, którego dawniej nie było.

"Większego znaczenia, niż ta partacka funduszerka w stosunkach ekonomiczno społecznych, jest wojna z mową polską. Co z tego się osięga, pokazał pomiędzy innemi ostatni proces przeciwko polskim uczniom. Lepsze jednostki narodu polskiego tem goręcej pielęgnują swoją mowę i literaturę, im nieprzyjaźniej występuje policya i szkoła. Najgorszem jest to, że czynne pielęgnowanie ojczystej kultury, które w normalnych warunkach mogłoby być zupełnie niewinnem, nabiera teraz cech "przeciwieństwa" w stosunku do niemieckiego" narodu i niemczyzny. Naturalne, nieuniknione objawy życia polskiej ludności, uważa się za znamiona walki, a newet piętnuje się jako rewoltę i zbrodnię zdrady stanu. Nie można się więc dziwić, że umiarkowane i pokojowe prądy u Polaków coraz więcej ustępują, a prądy radykalne i bezwzględne biorą górę. Polityka szykan przeciwko nauce i używaniu polskiego języka doprowadza najłagodniejszych nawet do nastroju oburzenia i rozpaczliwej walki.

"Przeciwko językowi polskiemu postępujemy również nieprzyjaźnie jak Rosyanie w nadbałtyckich prowincyach i Madziarzy we Węgrzech przeciw językowi niemieckiemu. Nie powinniśmy się zatem dziwić, że nasi Polacy bronią się tak samo, jak tyle uwielbiani, wytrwali Sasi w Siedmiogrodzie. Należy przytem wziąć na uwagę, że przeciwnik, którego do rozpaczliwej obrony podrażniamy, jest o wiele silniejszy co do liczby i innych środków, aniżeli uciskana niemiecka mniejszość w Rosyi i w Węgrzech. Możemy Polaków podrażnić lecz przy najgorszej woli nie zdołamy ich zniszczyć.

"Arcybiskup Stablewski poruszył także w ostatniej przemowie do duchowieństwa i religijną stronę tej kwestyi, szczególnie z tego poważnego stanowiska, że często dzieci z powodu braku nauki czytania i pisania w ojczystym języku nie nabierają dostatecznej znajomości nauki religii. Niektórzy z hakatystów mniemają może, że przesto osłabi się katolicyzm. Rząd jednak nie zaprzeczy temu, że braki w nauce religii tylko socyalistom wychodzą na korzyść. Wogóle przy tej walce na wschodzie czychają od dawna przywódzcy socyalnej demokracyi na łup jaka hyeny pobojowisk.

"Hrabia Bulow ma obecnie mnóstwo kłopotów na głowie, lecz jeżeli chce być kierującym mężem stanu, to powinien tak zwaną politykę polską gruntownej poddać rewizyi. Da się przecież, bez wielkiego zamieszania zapoczątkować polepszenie stosunków na następującej podstawie: Pielęgnujmy niemczyznę pożytecznemi środkami, rezygnując ze wszystkich nieprzyjacielskich zarządzeń przeciwko mowie ojczystej naszych polskich współobywateli".

ROSYA WOBEC FINLANDYI.

Finlandya przechodzi dziś te same koleje, co swego czasu Kongresówka. Jeden przywilej po drugim traci ona na rzecz caratu i ogólnej idei państwowej.

Jednym z najcięższych ciosów dla samorządu Finlandyi jest przeprowadzony regulamin wojskowy, według którego Finlandczycy będą musieli służyć w wojsku rosyjskiem, a pułki filandzkie będą mogły być wysłane po za obręb księstwa wbrew konstytucyi, zaprzysiężonej przez pięciu carów.

Wśród ludności finlandzkiej powstało wskutek tego ogromne wzburzenie. Po ulicach porozlepiano proklamacye protestujące przeciw nowemu porządkowi rzeczy. Proklamacye wzywają księży, aby nowego prawa nie odczytywali z ambon, gdyż zdaniem prawników finlandzkich, tylko w ten sposób ustawa ta może się stać prawomocną.

Rzeczywiście też wielu pastorów wzbraniało się ją odczytać.

Szowinistyczna prasa rosyjska naturalnie postępowanie rządu chwali zupełnie tak, jak to robią hakatyści w Poznańskiem, a "Nowoje Wremia" tak niewinnie przedstawia nową ustawę:

"Nowe prawo pozwala Rosyanom stać w jednym szeregu z Finladczykami i wymaga od podoficerów pewnej znajomości języka rosyjskiego. Lecz czyż żołnierz finlandzki nie jest jednocześnie żołnierzem rosyjskim? Czy Finlandczycy nie pójdą z nami ręka w rękę na wroga Rosyi pod dowództwem oficera rosyjskiego?"

Rząd rosyjski idzie jednak stale naprzód i zamierza raz przedsięwzięte dzieło doprowadzić do końca. Poczynione więc zostały dalsze kroki w kierunku rusyfikacyi Finlandyi. I tak gubernatorem w Helsingforsie, stolicy Finlandyi, mianowany został generał major Kajgorodow jak z zadowoleniem zaznacza "Finlandskaja Gazieta", pierwszy Rosyanin na tem stanowisku. Dalej zaś wzmocnioną została nauka języka rosyjskiego w szkołach średnich finlandzkich do 30 godzin tygodniowo; szkołom zaś prywatnym, z programem liceów realnych, rząd będzie wypłacał zapomogę tylko pod warunkiem, jeżeli liczba godzin przeznaczonych na język rosyjski, również będzie wynosiła 30 godzin tygodniowo.

A wedle doniesienia "Nowosti", na znaczną liczbę posad w instytucyach rządowych finlandzkich przyjmowani są już teraz tylko kandydaci, biegle władający językiem rosyjskim. Prześladowanie prasy również nie ustaje. Generał - gubernator zawiesił na zawsze świeżo trzy dzienniki szwedzkie i trzy fińskie. Oprócz tego jeden dziennik szwedzki i jeden fiński zostały zawieszone na trzy miesiące, a cztery dzienniki otrzymały ostrzeżenie.

Cóż na to powiedzą ugodowcy, którzy w pojednaniu się z losem i w przyjęciu warunków podyktowanych nam przez carat, widzą wielką przyszłość dla Polski, a nawet twierdzą, że carowie dobrowolnie odbudują Polskę.

Biedna Finlandya zgodzić się musi wobec przemocy na swój los i czekać tak, jak my lepszej przyszłości. Oby ona była niedaleka!

CŁO NA POLSKIE KSIĄŻKI.

Rosya wprowadziła cło od książek polskich i rosyjskich drukowanych za granicą. Cło to wynosi cztery i pół rubla od puda, czyli od szesnastu i pół kilogramów. Petersburski gabinet nie podaje powodów, jakiemi kierował się rząd rosyjski, zaprowadzając cło od książek, lecz zastanawiając się nad tą sprawą przychodzi się do wniosku, że poprostu chciał się pozbyć wszelkich polskich wydawnictw, dokonywanych za granicami państwa rosyjskiego.

To, że mają być obłożone cłem książki rosyjskie, nie ma w rzeczywistości żadnego znaczenia, ponieważ nikt za granicą nie drukuje takich książek rosyjskich, które nie sposobem kontrabandy, ale jawnie, przez komory celne, wchodzą do państwa.

W rzeczywistości tedy ocłono tylko książki polskie, bo w depeszy nie powiedziano, że będą cłu podlegały książki szwedzkie idące do Finlandyi, albo ormiańskie na Kaukaz.

Gdyby chciano otworzyć sobie nowe źródło skarbowego dochodu, to nałożonoby cło na wszystkie zgoła zagraniczne wydawnictwa sprowadzane do Rosyi. Przedewszystkiem książki francuskie, następnie zaś niemieckie i angielskie, trochę włoskie, dałyby razem niezawodnie więcej skarbowi celnego dochodu, niż same tylko polskie wydawnictwa. Ale właśnie we wszystkich zgoła językach, z wyjątkiem polskiego i rosyjskiego języka, pozostają nadal wolnemi od cła.

Może jednak obliczono, że dochód z cła nałożonego na książki polskie, będzie o tyle wielki, że choć cokolwiek zaważy w budżecie rosyjskim? Zróbmy obliczenie. Tom o dwudziestu arkuszach druku, czyli o 320 stronicach waży, średnio biorąc, ćwierć kilograma. Przypuśćmy, że takich tomów drukuje się co roku w polskim języku tysiąc, że wszystkie te dzieła mogą ze względów cenzuralnych iść do Rosyi, i że każdego takiego dzieła wysyła się do niej tysiąc egzemplarzy rocznie. Każdy księgarz przyzna, żeśmy tu policzyli bardzo suto, to jest, że w rzeczywistości ruch książkowy jest znacznie mniejszy.

Zobaczmyż więc teraz, jaki dochód celny będzie miała Rosya od takiego importu polskich książek. Tysiąc ćwierć kilogramowych dzieł, a każdego dnia tysiąc egzemplarzy waży razem 250,000 kg. czyli 15 151 pudów, a ponieważ za każdy pud, będzie brał cztery i pół rubla, przeto cały jego dochód bruttu wyniesie 68,179 rubli i 50 kopiejek. Czysty dochód nie może być większy nad 50,000 rubli.

Oczywiście jest zysk tak marny dla ogromnego państwa, posiadającego miliardowy budżet, że widocznie nie dla finansowych celów zaprowadzono cło na książki.

Więc dla jakich? Przypuszczamy, że kierowano się najpierw względami cenzuralnemi. Cenzura skryptów jest zawsze ostrzejsza, aniżeli dzieł już drukowanych, raz dlatego, że cenzor boi się rozgłosu i żartów, powtóre zaś dlatego, że nie kierują nim względy na materyalne interesa wydawcy: przecież dla jakiegoś jednego wyrazu, któryby bez ceremonii skreślił w skrypcie, nie może zakazywać całej, już wydanej książki. Dlatego to, jak doświadczenie uczy, cenzura skryptów w Rosyi jest ostrzejsza od cenzury książek przysyłanych z zagranicy. To zatem może być jeden wzgląd, dla którego zaprowadzono cło na książki. Drugi wzgląd jest zapewne ten, że skoro największa liczba czytelników polskich mieszka w granicach państwa rosyjskiego, przeto tamtejszy rząd chce, aby cały przemysł wydawniczy polski skoncentrował się w jego państwie i odbywał się pod jego nadzorem.

Przy takiem bowiem cle trudno będzie we Lwowie, albo w Krakowie drukować książki, mogące iść do Królestwa i innych ziem polskich pod rosyjskiem rzadem, a znowu drukować tylko dla Galicyi i Poznańskiego najczęściej się nie opłaca. Zważyliśmy trylogię Sienkiewicza; waży ona cztery kilogramy, a zatem jeden egzemplarz zapłaciłby cła rubla — rzecz więc jasna, że lepiej będzie drukować w Warszawie, niż za zagranicami państwa rosyjskiego. Z tego wynika, że rosyjskie rozporządzenie celne ogromnie podetnie ruch wydawniczy we Lwowie i Krakowie.

ORGANIZUJMY SIĘ

Każda narodowość jest dziełem bożem i skoro strzeżenie, zachowania narodowości naszej, jest nam w szczególny sposób przez Opatrzność zleconem, obowiązkiem jest naszym jak najskuteczniej skarbu tego bronić, zwłaszcza w obecnych okolicznościach. Obecny stan Europy, tak pod każdym względem jest groźnym, tak podminowany, iż lada dzień nastąpić może radykalny przewrot, który zburzy i wywróci istniejący obecnie porządek. Po tym kataklizmie zorganizować się zdołają na nowo te jedynie żywioły, co znajdą w sobie nietylko dość żywotnej siły, by zwycięsko przetrwać próbę, ale też i jasno pojęty plan, mający z nim powstać budowy.

Naszą jest przeto rzeczą plan ten zawczasu przygotować, by nas wypadki nieprzygotowanymi nie zaskoczyły.

Że zaś nie wiemy ani dnia ani godziny gotującego się przewrotu, czas wielki zabrać się z równą energią, jak wytrwaniem do pracy nad zdobyciem niezbędnych do samoistnego życia warunków, do robienia w sobie gruntownych cnót obywatelskich i nie na innym, jak na chrześcijańskim gruncie, gdyż tą jedynie drogą uzdolnimy się, aby stanąć po katastrofie, jako samoistny naród. Nie sądźmy bynajmniej, by ta praca wewnętrzna nad własnem udoskonaleniem, dla jednych tylko pomocą być miała, skorzystają z niej i inne narody, względem których nie przestały na nas ciążyć i obecnie święte braterskiej pomocy obowiązki.

Jeżeli obojętni lub niezaradni damy się wyprzedzić wypadkom, to nawa nasza narodowa, znalazłszy się wśród burzy bez rudla i sternika, raz jeszcze prądem wypadków porwana, na mieliznę wyrzuconą będzie. Wielki czas jest, jasny i praktyczny narodowy program sformułować. I jakiż zaś znaleźć zdołamy bezpieczniejszy i mędrszy nad sumienne kroczenie w kierunku przez Opatrzność nam wskazanym? Starajmy się tylko wyrozumieć, czego od nas Bóg żąda i usiłujmy wiernie to spełnić, a możemy być pewni, iż cel zamierzony będzie osiągnięty, gdyż ręka wszechmogąca wesprze nas i obroni.

Każdy głębiej myślący człowiek, nawet z wrogiego nam obozu, musi przyznać, że przerwane klęski spotęgowały raczej niż osłabiły narodowego ducha w Polakach. Cierpienie oczyszcza nas i zbliża do Boga.

Przyszłość nasza narodowa we wysokim stopniu zależy od tego, czy duchowieństwo nasze stanie na wysokości swego posłannictwa. Czy będzie miało tyle Bożego ducha, by pokonać bałwochwalstwo dobrobytu i potęgi. Na żadnem może stanowisku, nie można dziś skuteczniej pracować dla dobra narodu, jak na stanowisku kapłana, który ma wstęp do wszystkich warstw społeczeństwa.

W patryotycznych aspiracyach naszych nie traćmy też z pamięci i tego niezmiernie ważnego względu, że zjednoczenie w jednę organiczną całość wszystkich części rozszarpanego kraju, należy do zasadniczych wymagań naszego narodowego programu.

(Ks. biskup Feliński.)

Z POLA WALKI.

Mimo uroczystych zapewnień ze strony rządu angielskiego, że wojna w Afryce południowej zbliża się ku końcowi, końca tego ciągle jeszcze nie widać. Co więcej, od czasu do czasu nadchodzą do Europy wieści, przedstawiające stan rzeczy w Afryce w odmiennem zgoła świetle, niż to, jakie mu nadają raporty Kitchenera. Przed kilku dniami zawinął do Marsylii okręt, wiozący przeszło 100 podróżnych z Transwaalu, Oranii, Durbanu, Delagoa i t. d. Podróżni ci, z których jeden powierzoną miał nawet jakąś misyę do Kruegera, obznajomieni są bardzo dobrze z położeniem Boerów.

Opowiadał więc jeden z nich współpracownikowi paryskiego "Temps", że zarówno w rzeczypospolitej Orańskiej, jak i w Kaplandzie Boerowie silnie niepokoją Anglików. Wiedzą oni jak najdokładniej o każdym ruchu nieprzyjaciela, mają bowiem świetnie zorganizowaną służbę wywiadowczą. Otrzymywane w Europie wiadomości ze źródeł angielskich są zupełnie fałszywe. Boerowie np. mają wbrew twierdzeniu Kitchenera, tyle żywności i amunicyi, że opierać się mogą lata całe. Jeżeli nie wysadzają częściej w powietrze pociągów nieprzyjacielskich, to powoduje nimi uczucie ludzkości.

Kto przypuszcza, że wojna zbliża się ku końcowi, to grubo się myli. Boerowie bowiem postanowili walczyć tak długo, dopóki żądania ich nie zostaną uwzględnione.

Polacy w Ameryce.

* Buffalo, N. Y. — Wyszedł pierwszy numer Harmonii z pod redakcyi p. Leona Olszewskiego. Jest to miesięcznik, urzędowy organ Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce i jako taki, poświęcony jest sprawom śpiewu narodowego. Pierwszy numer przedstawia się bardzo dobrze, zawiera wiele ciekawych i pocieszających wiadomości o pielęgnowaniu śpiewu narodowego przez liczne towarzystwa.

* Wootan Wels, Tex. — Zabawa w naśladownictwo czynu Czolgosza, zabrała tu niespodzianie młodą ofiarę.

Nieletni synowie Ignacego Górskiego, 19 letni Michał i 16 letni Jan, słysząc jak im ojciec czytał z gazety o haniebnym czynią Czolgosza, postanowili w nieobecności ojca odegrać tę tragedyę na własnych osobach.

Było to dnia 27 września, Michał Górski zdobywszy rewolwer, ukrył go w ręce, którą obwiązał białą chustką, i zbliżywszy się do młodszego brata, podawał mu lewą rękę prawą zaś skierował do piersi jego. Miał on wyobrażać Czolgosza a brat — Mc Kinleya.

Jan Górski nie przeczuwając jakie niebezpieczeństwo groziło jego życiu, z uśmiechem na ustach, podał bratu prawą rękę na przywitanie. W tej chwili właśnie padł strzał, i Jan upadł na ziemię, ugodzony kulą w pierś. Kula przeszła na wylot. Jan w jednej sekundzie życie zakończył.

Na odgłos strzału, wbiegł do mieszkania ojciec, Ignacy Górski, który podczas fatalnej tragedyi znajdował się w oborze i spostrzegł syna leżącego w kałuży krwi.

Michał Górski widząc co się stało, szybko umknął w pole.

Boleści rodziców żadne pióro opisać nie zdoła... Pogrzeb zabitego odbył się w swym czasie, a Michał Górski, wróciwszy po niejakim czasie do domu, wspólnie opłakuje stratę brata i twierdzi, że jest niewinny morderstwa.

Smutny ten wypadek niech posłuży za przestrogę wszystkim, którzy lekkomyślnie bawią się rewolwerami.

* Marinette, Wis., — Józef Torzyński, zamieszkały w Menominee, wyjął warant i kazał aresztować swą żonę pod oskarżeniem, że nieczuła małżonka godzi na jego życie.

Niedawno temu Torzyński został skaleczony podczas pracy i stał się niezdolnym do dalszej roboty. Żonie jego nie podoba się ten prawie bezwładny stan małżonka i według twierdzenie Torzyńskiego stara się ona o usunięcie go z listy żyjących.

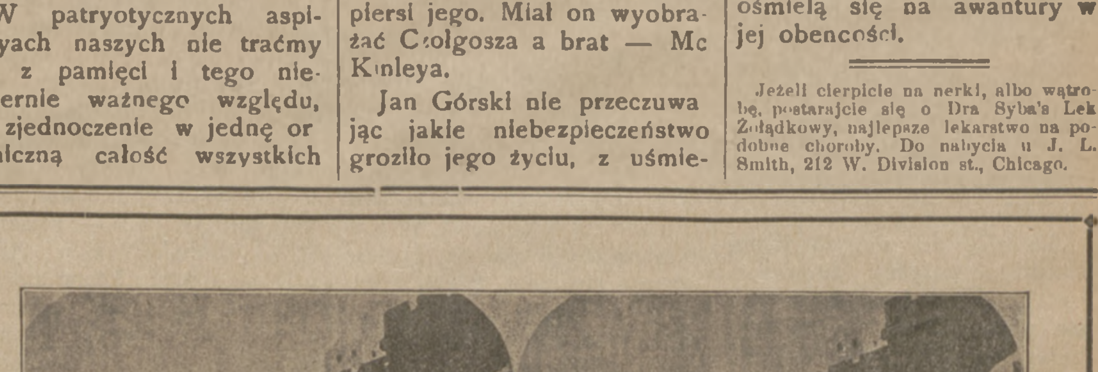
Dostał mu się w ręce przypadkowo list siostry jego żony pisany z Green Bay, w którym siostra radzi żonie użycia skutecznego środka naprzykład trucizny i pozbycia się niepotrzebnego ciężaru z głowy, jakim jest obecnie inwalid małżonek.

Małżonek dawno podejrzywał swą żonę o zamiar morderczy, ale nie miał na to dostatecznych dowodów. Obecnie dostawszy w swe ręce list, w którym dane są wskazówki jakim sposobem najłatwiej jest pozbyć się uprzykrzonego ciężaru, całą sprawę złożył w ręce sądu.

* Greensburg, Pa. — W miejscowości Humphreys, obowiązki pocztmistrza pełni kobieta nazwiskiem D. Smith. W miejscowości tej mieszka wielu Polaków, Słowaków i Węgrów. Ci codziennie zachodzą na pocztę i wyrabiają hece jeżeli dla nich nie ma listu z kraju. Sprzykrzyło się to pocztmistrzyni i postanowiła zaprowadzić porządek u siebie.

Onegdaj rano zjawił się na pocztę niejaki Jan Stanowski, a gdy pocztmistrzyni nie miała listu dla niego, począł ją wyzywać i dowodzić, że jest niezdatną do sprawowania obowiązków. Uniesiona kobieta, zdrowa i silnie zbudowana, porwała Stanowskiego za kark i wyrzuciła go drzwiami na ulicę. Nieszczęście chciało, że lecąc zawadził o słup telegraficzny przyczem złamał sobie trzy żebra.

Wobec tego wypadku wszyscy spokornieli i zapewne nie ośmielą się na awantury w jej obecności.



Rycina ta przedstawia jeden z dwudziestu czterech widoków z życia Pana Jezusa, należących do stereoskopu, o którym osobne ogłoszenie znajdziecie na stronicy pierwszej.

AMERYKA.

Dziki człowiek.

CRISTAL FALLS, Mich., 10 października. — Adolf Meiser i John Slattery, dwaj młodzi ludzie znajdując się na polowaniu w lesie w pobliżu rzeki Deer, spotkali się z dzikim człowiekiem. Naszli nań niespodzianie, gdy obgryzał koście jakiegoś małego zdechłego zwierzęcia. Jest on porosły włosami, silnego wzrostu, ale wynędzniały i zbiedzony. Odzież jego była w strzępach i zaledwie pokrywała ciało.

Dziki człowiek nagle zaskoczony przez myśliwych, zerwał się i zmierzywszy obłąkanym wzrokiem tych co mu leśną śmieli zakłócić ciszę, z dzikim krzykiem uszedł w gęstwinę jak sarna przeskakując łomy i wywroty. Jeden z myśliwych przemówił doń, ale dziki człowiek nic mu nie odpowiedział. Spotkali się z nim na odległość 30 stóp. Miał on przy sobie lufę fuzyi i kawałek kija.

Młodzi ludzie powrócili do miasta i opowiedzieli o swej przygodzie. Zainteresowała ona wszystkich. Postanowiono urządzić obławę na dzikiego i pojmać go. Mniemają tu, że dzikim jest zapewne jakiś myśliwy, który zbłąkał się w tutejszych lasach i później skutkiem wycieńczenia i strachu dostał obłąkania.

Przestroga dla zakochanych.

SAVANNAH, Ga., 10 października. — Gdy wczoraj rano w hotelu tutejszym wybito drzwi i włamano się do pokoju Nanony Cezier, straszny widok przedstawił się zebranym. Na podłodze leżały martwe zwłoki kobiety Nanony z rewolwerem w ręku i dziurą w głowie od kuli, przy niej zaś zwłoki młodego mężczyzny Fr. Hemonway. Na biórku znajdowała się kartka a na niej ołówkiem wypisane słowa:

"On powiada, że mnie kocha, że bezemnie żyć nie może, a jednak jest nie stałym. Nie mogę znieść jego zdrady. On jest jedyny, dla którego żyłam."

U dołu tej kartki znajdował się adres jej ojca, zamieszkałego w Oswego, N.Y. Około sześć miesięcy temu poznała się z Fr. Hemonway, pięknym utalentowanym i muzykalnym młodzieńcem i namiętnie się w nim zakochała. Młody artysta, syn wspólnika firmy adwokackiej, do której należy Long, minister marynarki, pomimo, że otrzymywał od swej wielbicielki pieszczoty i pieniądze, zdradzał ją dla innych piękności. Uniesiona zazdrością, żalem i gniewem kobieta postanowiła zakończyć życie swoje i swego ulubieńca. Zastrzeliła go i siebie w pokoju w hotelu, gdzie się znajdowała.

Dobrze się ożenił.

DENVER, Col., 10 października. — Carl Mages, kelner zatrudniony w restauracyi, poślubił dziś posażną pannę Ethel Ryner z Aspen, Wyo., której się oryginalnym oświadczył sposobem. Panna E. Ryner podróżując z ciotką, zatrzymała się w Denver na parę tygodni. W pobliżu znajdował się hotel, w którym Mages był zatrudniony za kelnera.

Panna codzień wieczorem posyłała lub udawała się sama po podwieczorki do hotelu. Tu spotykała się z kelnerem. Mages ujęty wdziękami panny zakochał się w niej na zabój. Pewnego razu panna przyoświadczyła, że to będzie już ostatni, bo za parę godzin wyjeżdżają. Mages przygotował takowy i do chleba włożył kartkę papieru, na której znajdowały się napisane te słowa. "Kocham ciebie i chcę się z tobą żenić." Panna zauważyła kartkę na pociągu. Odpisała mu na podany adres i przyjęła jego oświadczenie. Mages przed paru dniami opuścił hotel i dziś się ożenił z panną Ryner. Młoda małżonka nie tylko że jest piękną i nadobną, ale posiada znaczną fortunę wynoszącą przeszło $50,000.

Ciekawa miłość.

READING, Pa., 10 października. — W sprawie rozwodowej Anny E. Smith przeciw swemu mężowi J. J. Smith, ważną odgrywa rolę lubczyk — preparacya zniewalająca do kochania. Skarżąca twierdzi, że mąż ją zaniedbał, że pokochał inną kobietę i ku niej zwrócił swą miłość, że sam się przyznał, iż kocha tę kobietę szalenie. Gdy mu wyrzucała niewierność i niestałość miał jej odpowiedzieć, że to próżne wyrzuty. Sam wie, że źle czyni, ale oprzeć się temu nie może, bo działa pod wpływem lubczyku (roślina) który mu kobieta przygotowała. Żona nakłaniała go do użycia lekarstw niweczących moc tego lubczyku, ale mąż wolał raczej być pod wpływem obcej kobiety jak własnej żony — a zatem proces o rozwód. Mąż nie chciał wydać nazwiska owej kobiety.

Ciekawy powód.

NEW YORK, 10 października. — Howard Gould, znany aktor, wniósł prośbę do sądu o rozwód. Twierdzi, że nieznośnie jest żyć z żoną, która mu gdy uśnie przetrząsa i rewiduje wszystkie jego kieszenie. Żona nie tylko, że mu przetrząsała kieszenie i zabierała pieniądze jakie znalazła, ale nawet otwierała jego prywatne listy, z czego przychodziło do rozlicznych nieporozumień. Gould ożenił się w roku 1889 z panną Nellie Burt z Hurley, Wis. Adwokaci twierdzą, że powód ten aż nadto jest wystarczający do otrzymania rozwodu.

Zamienia się w murzyna.

NEW YORK, 10 października. — Niezwykła przemiana białego człowieka w czarnego zadziwia tu wszystkich. Jakób Berliner, listonosz, zatrudniony na poczcie w Brooklinie, powoli lecz stanowczo traci swą właściwą białą cerę a przybiera murzyńską. Lekarze daremnie szukają przyczyny tej dziwnej i niezwykłej przemiany. Jest to dla nich niewytłomaczonem zjawiskiem, to też z wielką bacznością śledzą dalszy rozwój przemiany białego człowieka w murzyna.

Znaczna eksplozya.

ERIE, Pa., 10 października. — W lejarni mosiądzu firmy Hayes Manufacturing Co. na W. 11 ul. nastąpiła eksplozya kotła parowego, skutkiem czego nietylko 3 piętrowy murowany dom fabryczny, lecz nadto sąsiedni dom, stanowiący przybudówkę do hotelu Liebela, zostały zamienione w dwie kupy gruzów. W przybudówce hotelowej zajęte były hotelowe dziewczęta w kuchni, które podczas katastrofy zasypane zostały gruzami. Przybiegła na pomoc straż pożarna z jednej strony gasiła powstały pożar, z drugiej strony wydobywała zasypanych ludzi. Wydobyto między innemi Franciszkę Lewandowską z połamanemi obiema nogami i ręką. Odniosła ona nadto wewnętrzne uszkodzenia i prawdopodobnie umrze. Dwie inne Polki nie wiadomego nazwiska odniosły lekkie rany.

Okropna burza.

SHENANDOAH, Ia., 11 października. — Okropna burza, o jakiej tu nie pamiętają, nawiedziła tutejsze miasto i okolicę wczoraj popołudniu. Przeszło dwanaście domów biznesowych zostało uszkodzonych, a kilkanaście budynków pomniejszych zostało zupełnie zrujnowanych.

Remiza — obszerny budynek kompanii kolei żelaznej Burlington — została rozwalona przez silny wiatr. Wichura zerwała dach z zakładu elektrycznego oświetlenia i całe miasto zostało pogrążone w ciemności. Ulice zamieniły się w rzeki. Woda zalała sklepy i piwnice. Na farmach drogi są do nieprzebycia. Wiele bydła zginęło w powodzi.

Na kolei żelaznej Keokuk i Western Ry. woda zerwała most. Komunikacya kolejowa jest zerwana. W wielu miejscach woda podmyła tory.

Z Omaha, Neb., donoszą także o silnej wichurze, która przeszła po całym stanie sprawiając znaczne spustoszenia. Druty porozrywane, słupy telegraficzne i telefoniczne powywracane, tory podmyte. Po południu wszystkie pociągi zostały wstrzymane wskutek podmytych torów i pozrywanych mostów. Strata ogromna.

Eksplozya w fabryce.

OIL CITY, Pa., 11 października. — Wyleciała tu w powietrze cała fabryka gliceryny znajdująca się na farmie w pobliżu tego miasta. Przyczyna tej eksplozyi nie będzie chyba znana. Dwie osoby które tam się znajdowały straciły życie. Były to C. Ward manażer i Fr. Gross jego pomocnik. Eksplozya była tak silna, że w okolicy popękały szyby w oknach w obwodzie po trzy mile w około. Fabryka została rozerwana w atomy.

Straszna tragedya.

NEW YORK, 11 października. — John Nelson były kapitan marynarki strzelił dwa razy i niebezpiecznie ranił Louizę Carroll, żonę swego przyjaciela, a później sam wystrzałem z rewolweru popełnił samobójstwo w jej pokoju. Ranioną zabrano do szpitala, gdzie ją operowano szczęśliwie, a zwłoki samobójcy zabrano do kostnicy.

Charles Carroll, mąż owej kobiety, służy w wojsku na Filipinach. Z żoną nie żył szczęśliwie. Utrzymywała ona miłosne stosunki z Nelsonem. W ostatnich dniach Nelson trawiony zazdrością zaczął ją podejrzywać i to było przyczyną okropnej katastrofy.

Zderzenie pociągów.

DUBUQUE, Ia., 11 października. — W pobliżu Lombard, Ill., zderzyły się dwa towarowe pociągi. Obie lokomotywy zostały zniszczone i 18 wagonów zrujnowanych. Cztery osoby ze służby kolejowej zostały na miejscu zabite, a trzy odniosły niebezpieczne pokaleczenia. Przyczyna tej katastrofy jeszcze nie zbadana. Wszyscy tak zabici jak i pokaleczeni pochodzą z Chicago.

Nowa rzezalnia.

ST. LOUIS, Mo., 13 października. Kompania Armour & Co., posiadająca obszerne rzezalnie zakupiła wczoraj kawał gruntu od National Stock yards Co. w St. Louis, gdzie zamierza pobudować wielką rzezalnię.

Prace nad budową tej rzezalni zostaną natychmiast rozpoczęte. Spodziewają się, że zostanie ona wykończona do czerwca przyszłego roku. Koszta jej obliczono na $1 000 000. Po ukończeniu znajdzie tam zatrudnienie od 1 200 do 1,500 robotników. Jest to już druga rzezalnia jaką kompania postanowiła pobudować w tym roku. Pierwszą niedawno zaczęto budować w Sioux City.

Znaczna kradzież.

ITHASA, N.Y., 12 października. — Dowiedziano się tu wczoraj, że żona Dennana Thompson została obrabowana z biżuteryi i papierów akcyjnych wartości razem $70 000. Kradzieży dokonał Charles D. Morris inspektor wagonów na kolei żelaznej Lehigh Valley — za pomocą drutu zagiętego otworzył on kuferek i zabrał wszystko co miało jakąkolwiek wartość, zamykając kuferek napowrót. O kradzieży dowiedziano się w kilka dni później. Sprawę powierzono detektywom. Ci znaleźli w jednym składzie jubilerskim kilka pereł i dyamentów skradzionych. Jubiler wskazał człowieka od którego je zakupił. Był nim James Carl, a ten znowu przyznał się, że otrzymał je od C. D. Morrisa. W posiadaniu Morrisa znaleziono papiery akcyjne. Niewiernego urzędnika osadzono we więzieniu.

Wdowa po prezydencie.

WASHINGTON, D.C., 12 października. — Na przyszłem posiedzeniu kongresu zostanie przedłożony wniosek przez senatora Foraker, aby wdowie po prezydencie McKinleyu wypłacono sumę równającą się całorocznej pensyi prezydenta, czyli $50 000. Nadto kongres ma uchwalić, aby wdowa otrzymała $5 000 rocznej dożywotniej pensyi. Nadto ma być jej przyznany dowolny użytek poczty.

Ludność Stanów Zjednoczonych.

WASHINGTON, D.C., 12 października. — Urząd cenzusowy ogłosił statystyczne daty co do płci pochodzenia i koloru ludności Stanów Zjednoczonych. Poprzednio ogłoszono już odnośne liczby z wielu Stanów a teraz z Vermont, Wisconsin i Washington.

Stan Wisconsin miał w czasie ostatniego spisu ludności czyli cenzusu w czerwcu 1900 roku, 1 067 562 mieszkańców płci męskiej a 1,001 480 płci żeńskiej. Za granicą urodzonych było 515 971; murzynów 11,131. Ogółem Wisconsin miał 2 057 911 białych i 11,110 czarnych mieszkańców.

W całych Stanach Zjednoczonych naliczono 39 059 242 mieszkańców płci męskiej a 37 244 145 płci żeńskiej. Ludność Stanów Zjednoczonych wzrosła w ostatnich 10 latach od 1890 do 1900 roku o 13 233 631 czyli o 21 procent; mianowicie ludność męska o 6 744 179, a żeńska o 6,489 452. Za granicą urodzonych jest ogółem 10 460 085. Białych jest 66 990 802 a ciemnoskórców ogółem 9 312 585, z tych 8 840 789 murzynów, 119 050 Chińczyków, 85 986 Japończyków i 266 760 Indyan. Liczba murzynów wzrosła o 18 procent, Japończyków o 497 procent; liczba Chińczyków zmniejszyła się o 6 procent a Indyan o 2½ procent.

Miasto kupą popiołów.

DALLAS, Tex., 12 października. — Agenci kompanii ubezpieczeń zostali uwiadomieni, że miasteczko Alba, oddalone ztąd o 100 mil, doszczętnie spłonęło. Ogień został podłożony wczorajszej nocy. Z biznesowych domów zaledwie dwa ocalały. Ogromne zbiory bawełny stały się pastwą płomieni. Strata ogromna.

Koniokrad.

KENOSHA, Wis., 12 października. — W tutejszej stacyi policyjnej pewien człowiek nieznany, który wzbraniał się podać swe nazwisko, opowiedział policyi o niestworzonych rzeczach. Twierdził on, że skradł 500 koni.

Człowiek jest podobny do typowego łazęgi, a w celi, w której go osadzono, opowiada o licznych wrzekomych zbrodniach i występkach. Człowiek ten chociaż jest bardzo podejrzliwego wyglądu, nie jest tak niebezpiecznym, jak sam o sobie powiada.

Znaczny obstalunek.

COLUMBUS, O., 12 października. — Australski rząd zamyśla przeprowadzić u siebie liczne większe budowy i w tym celu wydelegował swego inżyniera do Ameryki, który ma polecone umówić się z tutejszymi przedsiębiorcami co do przeprowadzenia tego planu. Inżynier australski p. Karol Redlich ma również prawo zawrzeć i podpisać umowy na sumę $150 000,000. Tutejsi przedsiębiorcy zobowiązali podjąć się kilka robót i podpisano już z nimi odnośną umowę.

Pęknięcie rezerwoaru.

EAST LIVERPOOL, O., 14 października. — Ogromny rezerwoar zawierający 10 milionów galonów wody, pękł wczoraj wyrządzając wielkie szkody. Szczęściem jednakże nikt życia nie utracił. Szkoda pieniężna wynosi około $150 000.

Zbiornik był własnością miasta i był nowym. Przed kilkoma dniami bowiem go wykończono, a wczoraj rano po raz pierwszy napełniono wodą. Kilkunastu robotników pracowało w pobliżu przy kładzeniu rur odpływowych, lecz wszyscy prawie cudownie uszli z życiem.

Trzepią anarchistów.

ALLEGHENY, Pa., 14 października. — Zebrało się wczoraj kilkunastu anarchistów w mieszkaniu H. Kessel i poczęli wznosić okrzyki na cześć Czolgosza. Nie podobało się to sąsiadom. Napadli więc na zebranych, przetrzepali im skórę i rozegnali na wszystkie strony. Budynek został zniszczony. Na zwalisku zwycięzcy zatknęli amerykańską chorągiew. Anarchiści udali się z zażaleniem do policyi. Winni zostali aresztowani.

Zajadłe pszczoły.

MISHAWAKA, Ind., 14 października. — Dziesięcioletni synek Johna Hellis, jadąc wozem zaczepił za ul w ogrodzie i przewrócił takowy. Zajadłe pszczoły wypadłszy z ula poczęły niemiłosiernie ciąć konia i nierozważnego woźnicę. Konie zdechły zaraz a chłopak utracił wzrok i walczy ze śmiercią.

Budowa okrętów.

PHILADELPHIA, Pa., 14 października. — Wszystkie warsztaty w Stanach Zjednoczonych przepełnione są robotami, tak wiele zamówień na nowe okręty mają amerykańcy budowniczy. W sześciu głównych warsztatach nad rzeką Delaware budują 71 nowych okrętów. Wartość tych budowli wynosi około $29 700,000. Dwanaście tysięcy robotników zatrudnionych jest przy tej pracy i ci otrzymują około $175 000 płacy tygodniowej.

NEWPORT NEWS, Va., 14 października. Od czasu założenia warsztatów okrętowych w tej miejscowości nigdy nie było tak wielkiego nawału zamówień, jak obecnie. Siedm tysięcy ludzi pracuje nad budową okrętów. W tym roku wybudują tutejsze warsztaty okrętów za $25 300,000.

LEON CZOŁGOSZ.

Morderca prezydenta McKinleya, Leon Czolgosz, który będzie stracony na stołku elektrycznym w poniedziałek 28 października, jest pod wielu względami charakterystycznym człowiekiem.

Całemi dniami leży on na łóżku więziennem i wszelkie zapytania zbywa milczeniem.

Pod względem zdrowia, Czolgosz ma się dobrze. Umysłowo wszakże jest bardzo słaby i za lada okazyą może utracić przytomność.

Straż więzienna zwraca pilną baczność na niego, aby nie pozbawił się życia.

Jedynem zdaniem, które Czolgosz powtarza od czasu do czasu jest to: „Mam nadzieję, że nie uczynię nic takiego, czegobym się miał wstydzić przed sobą samym." W tych słowach Czolgosz chce wyrazić przypuszczenie, że poniesie on śmierć na sposób anarchisty, t. j. bez obawy i z przekonaniem, że umiera dla dobrej sprawy.

Z życia domowego Czolgosza tyle wiadomo, że był zawsze pełen niezadowolenia. Siostra i brat Czolgosza, będąc w Buffalo, zeznali, że Leon od samego dzieciństwa był dziwnym chłopcem. Nikt z członków rodziny nie mógł go zrozumieć. Osobliwszą miał nienawiść do niewiast. Nigdy nie chciał jadać przy jednym stole z macochą i często z nią spory prowadził. W czasach młodzieńczych nie lubiał bawić się na ustroniu. Był też leniwym i niedbałym. Że się uczył i często ze szkoły uciekał.

Rzadko kiedy przemówił słów kilka do którego z członków rodziny — a nigdy nie rzekł ani słowa do swej macochy.

Kary, które często od ojca odbierał, przyjmował z pewnym rodzajem zatwardziałości i uporu. Bracia i siostra obawiali się go.

Widać że już w dzieciństwie u tego człowieka tkwił zarodek zbrodniarza.

KUJAWIAKI.

Pokochała Maćka Kasia
Pokochała tęgo,
Bo ten Maciek parobeczek,
Nie był niedołęgą!
Kochał tęgo Kaśkę Maciek,
Kochał ani słowa —
Bo mu strasznie w gust przypadła
Kaśki biała krowa...
Pokochali się oboje,
Innym to jest zasię,
Zabrał sobie Maciek krowę,
Wziął za żonę Kasię.
A w kościele na ołtarzu
Tli się jedna świeczka
Wzięła Kasia za "człowieka"
Maćka parobeczka...
Kasia sobie, Maciek sobie
W równej byli szansie,
Każdy zawsze za czem innem
Goni w swym romansie!...

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

561 Baszyńska J	684 Leszczyńska K
568 Bochenek J	694 Lisak F
557 Bodziak P	697 Lonkewicz W
571 Boniakowski R	704 Markowski J
576 Brunnemeyer H	708 Marcelski M
579 Bogdański M	709 Mianowicz A
576 Browski M	714 Misha W
588 Bilok J	717 Miskowicz M
583 Eyka J	780 Pawick J
591 Ezerwiec S	735 Pomorzyński J
593 Dłubek R	743 Popek S
594 Dobrzański P	743 Przybylski M
697 Dworakowski W	746 Smolej F
615 Gozulewski W	793 Soboraski F
645 Jankowska F	784 Solasz M
651 Kamyanski W	785 Stanicki J
655 Klejda J	789 Sokowski W
661 Kowalska M	79 Sztaba F
664 Kozlat S	801 Swankowski A
665 Kramarz J	802 Wasilewski J
668 Kawczyk K	820 Woz b W
669 Krawczykowski W	83 Zagiński A
678 Kurkowski J	835 Zbyrowska K
679 [illegible]nezaj J	837 Zieleński J
680 Kuskowicz M	841 Żukowski S
681 Lacha J	843 Zwierowicz A

Giermek Książęcy.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIII WIEKU

przez Zuzannę Morawską.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem w dzień Zielonych Świątek kościół Benedyktynów w Sieciechowie obchodził wielki odpust, na który ludu zbierały się całe zastępy. Przybywano prawie z całego Mazowsza, a też często i z ziem sąsiednich.

W owym roku 1230, Maciej, opat Benedyktynów gotował się do wspaniałego obchodu świąt, albowiem książe mazowiecki wraz z synami obiecał do Sieciechowa na tę uroczystość nadciągnąć.

Opat wiedział, że Konrad lubi wspaniałość, a hołdy, kazał więc wzniesienie w obrębie presbiteryum uczynić gdzieby książe wraz z synami w otoczeniu swojego dworu, nabożeństwa mógł słuchać.

Z wrzosu, a borówek zielonych uplecione były ogromne wieńce, które na kształt łuku przy wejściu do presbiteryum się zwieszały; nie żałowano też i zielonych gałęzi i umajono niemi cały kościół, a pachnącym tatarakiem wysypano kamienną podłogę.

Nie zapomniał też opat i o sutem przyjęciu w refektarzu klasztornym, a na kilka dni przed tem zwożono już jadła i napoju dostatek.

Tą wspaniałością, a gościnnem przyjęciem, chciał ująć księcia, a w przyjaznej chwili uprosić uwolnienie dla księżnej krakowskiej i jej syna, boć mu było markotno, że pobożna i przykładna niewiasta tak więziona, jakby jaka sroga grzesznica. Nie w smak mu też było, że klasztor, który miał dawać opiekę i przytułek nieszczęśliwym, za więzienie służy.

Przygotowania robiono w klasztorze, a tymczasem lud ciągnął już w wigilię święta. Nie jeden obok nabożeństwa chciał też i sprawę jaką załatwić, a i grosza utargować.

Rozstawiono więc nieopodal od klasztoru drewniane krzyżyki i wystrugane posążki świętych, ugniecione z gliny i polewane misternie, a nanizane na sznurek jako różaniec paciorki; dalej misy, garnki, a też i rozmaity przyodziewek jak najpokaźniej przed oczami przechodniów rozłożono.

Niezapomniano i o beczkach podpiwka, a cienkiego miodu, który okoliczni piwowarzy i miodosytnicy na sprzedaż porozstawiali.

Gwar wzmagał się z każdą chwilą, powiększany wołaniem żebraków o wsparcie, krzykiem przyprowadzonych na odpust opętanych, wrzeszczących w niebogłosy, że czart w nich panowanie założył. Lecz nad wszelkiemi jękami górowało rozdzierające wołanie zczerniałego o wykrzywionych ustach dziada, prowadzonego przez silnego o obnażonych nogach po kolana i ramionach młodzieńca.

Twarz prowadzącego była prawie cała zasłonięta długiemi, spadającemi na nią włosami, a za to kark był obnażony, jakby wszystkie włosy srogi wicher podjął do góry i wykręcił na czoło. Nadawało to tak dziwną postać owemu młodzieńcowi, że przed nim, również jak i przed prowadzonym przez niego opętanym, wszyscy usuwali się z drogi.

Zakonnicy w brunatnych swych habitach przesuwali się pośród całej tej rzeszy, roznosząc słowa pociechy, a kropiąc przytem suto święconą wodą wijących się wrzekomo pod nią opętanych, a rzeczywiście dotkniętych obłędem nieszczęśliwych.

Ow jednak najbardziej wykrzywiony wił się a szarpał, iż zdawało się, że prowadzący go młodzieniec, nadludzką musiał posiadać siłę. Nie dał też przystąpić do siebie żadnemu zakonnikowi, a rwał się pod klasztor, wrzeszcząc:

— Najstarszy, najstarszy!

Czasem zaś przemawiał do skupiających się około niego ludzi:

— Biada potępionym, brat na brata podnosi rękę, katuje niewinne, a sieroty, czart urąga się wszystkiemu! niema sprawiedliwego.

— Ah, do sprawiedliwego, do najstarszego, bo piekło całe już spada.

Wiek to był, guseł, zabobonów, a też wiary, że czart w swojej własnej osobie wchodzi w ludzi, czyniąc wielkie światu szkody.

Nie dziw więc, że przestraszeni zakonnicy donieśli o tem opatowi, który sam nie bez pewnego przestrachu modląc się, powtarzając: in nomine Dei! Wyszedł jednak, kropiąc przystępującego doń w szalonych podskokach opętańca i wołał:

— Apage, apage!

Opętany zbliżył się do opata i zdołał rzucić mu w ucho:

— Nie jestem opętany, chcę z wami mówić na osobności, w waszej sprawie.

Opatowi z wielkiego przerażenia wypadło z rąk kropidło, stanął oniemiały, szepcząc modlitwę i żegnając się krzyżem świętym.

Młodzieniec tymczasem prowadzący owego nieszczęśliwego, szeptał, całując jego rękę:

— Na miłość Boga, dajcie nam powolne ucho na samotności.

Opętany zaś znów jął krzyczeć.

— Samotrzeć, samotrzeć! najstarszy we mnie siedzi, najstarszy też mnie uwolni!

Opat drżał, głos jednak łagodny młodzieńca dawał mu jakąś otuchę, rzekł więc:

— Prowadźcie go do mej celi, tam przy pomocy Bożej, łatwiej mi może będzie uwolnić opętanego z mocy szatańskiej.

Chłopcy trzymający święconą wodę, aż oniemieli, podziwiając odwagę opata.

Zakonnicy szeptali modlitwy, prosząc o łaskę dla przełożonego.

Musiano jednak użyć siły, aby lud ciekawy nie cisnął się do przysionków klasztoru.

Uderzono więc w dzwony i powołano go do świątyni, chcąc tym sposobem przerwać zabobonną trwogę i podniecona ciekawość.

Zakonnik, prowadzący do celi opata, dość spokojnie zachowującego się opętanego i towarzyszącego mu młodzieńca, oglądał się z podziwem pełnym uszanowania na przełożonego, kroczącego poważnie za nimi.

Na błagalne spojrzenie młodzieńca, opat zamknął drzwi, rozkazując zakonnikowi się oddalić.

Gdy zostali sami, mniemany opętaniec przestał się wykrzywiać, stanął pokornie przy drzwiach i pobożnie się przeżegnał, dla upewnienia opata, że nie ma nic wspólnego z czartem i jego sprawami.

Młodzian zaś padł do nóg Macieja z Ruszczy i zawołał blagalnym głosem:

— Jestem Gosław, giermek nieboszczyka Leszka, przychodzę was błagać o pomoc dla uwięzionego Bolka.

Opat wstrząsnął się i załamał dłonie.

— Synowi Leszkowemu radbym dopomódz, ale czemuście tak brzydkiego użyli fortelu, aby się do mnie dostać! Złe duchy mogły was naprawdę opętać.

— Przeciw piekłu całemu mocen jest krzyż święty, którego znak noszę przy sobie — rzekł giermek z mocną wiarą — a przeciw złym ludziom trzeba silnych rąk i broni, której nie mamy.

— Wybaczcie przewielebny — ozwał się zbliżając Florek, to ja go do tego fortelu namówiłem, boć po tylu przypadkach nie mógł syn mego dobroczyńcy, bez narażenia się na nowe zasadzki przedostać.

I jął opowiadać najpierw swoje obowiązki i przysięgę, jaką uczynił względem Gosława z Różana, a potem nastawanie na każdym kroku księcia mazowieckiego na zgubę Gosława.

— I do mnie tutaj wieść doszła, żeć to giermek Leszka nastawał na życie Bolka i jego ziemię — rzekł opat; westchnął jednak i urwał nagle.

Nie chciał bowiem obwiniać Konrada, żyjąc na jego ziemi wraz z całym klasztorem.

Zestawiał jednak w myśli wypadki i postępowanie Konrada, a też przypomniał sobie wyzucie z ziem ojca Gosława i niechęć ku niemu księcia, którą znać przelał na syna.

Po namyśle więc rzekł:

— Myśleć ja błagać księcia pana, aby wypuścił bogobojną Grzymisławę wraz z synem i wierną jej służką.

Gosławowi oczy zaświeciły blaskiem.

— Więc jest i Świętochna—!zawołał.

— Siostra to twoja? — zapytał opat.

Giermek zaczerwienił się, a spuściwszy oczy rzekł drżącemi usty:

— Nie siostrą mi ona, lecz razem na dworze Leszkowym ze mną wychowana.

Opat może nawet nie słyszał odpowiedzi, bo coś pilnie się bardzo zamyślił i rzekł po chwili:

— Przybędzieć tu jutro książe mazowiecki, prośbę mu waszą przedłożę, a może w dzień tak uroczysty otworzy się serce jego i więzionych uwolni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CO O NAS PISZĄ.

W Ankonie ma się odbyć w dniach 1. 2 i 3go listopada r. b. Narodowy Kongres stronnictwa republikańskiego we Włoszech. Z tej okazyi stary bojownik za wolność Włoch A. Ungherini wystosował list otwarty, z którego podajemy piękny ustęp o Polsce:

"Między tymi narodami uciśnionymi jest w Europie jeden — ale nie jest on jedyny — który ocaliwszy cywilizacyę zachodnią, został za całą nagrodę wykluczonym z szeregu narodów, ujarzmionym mimo pomocy, jaką niósł obojętnym ludom i skazanym na więcej niż stuletnie męczeństwo. Wiecie jak się ten naród nazywa? Jeżeli nie obawiacie się zrobić nieprzyjemności Rosyi i dwom naszym przyjaciołom z trójprzymierza, powtarzając to nazwisko, to je wam powiem: on się nazywa — Polska.

Wy prawdopodobnie nie pamiętaliście już, że była jeszcze jakaś Polska na świecie; wyście wiedzieli tylko, że Poznań jest miastem pruskiem, że Kraków jest miastem austryackiem, że Warszawa jest miastem rosyjskiem. Nie, jest jeszcze Polska! Są ludzie, wiem o tem, którym jest wygodnie sądzić, że Polska umarła. Co do mnie, sądzę tak: Polska nie tylko żyje, Polska powstanie jeszcze, ale niedość tego — będzie Ona jeszcze kluczem sklepienia (clef de voute) nowego gmachu europejskiego, czy to się podoba, czy nie, tym, którzy dziś w Europie robią pogodę i niepogodę.

Otóż, o ile ja wiem, ani w parlamencie, ani po za nim, żaden głos naszych ludzi nie podnosi się już, nie powiem, aby protestować, ale przynajmniej, aby zaznaczyć, że istnieje we Włoszech Stronnictwo Republikańskie, które nie zamyka się w samolubnem kole interesów własnej tylko partyi, ale które patrzy dalej niż chwila obecna, które czuje że odziedziczyło zasady Józefa Mazziniego, które słowem nie wyrzekło się tych zasad, wypadając z oportunizmu, albo przez od szczepieństwo.

Stary Kato, ile razy przemawiał w senacie, skończył zawsze swoją mową nieśmiertelnem: Delenda Carthago! Dzisiaj już niema Katonów z tej prostej przyczyny, że rasa ich zaginęła i że zagasł ród wielkich miłośników prawdy: to też nie wymagam, abyście byli Katonami, abyście znaleźli w sobie ducha Katona i abyście budzili uśpionych końcowym okrzykiem mów waszych Restituenda Polonia! albo czemś podobnem. Jednakże powinien się znaleść sposób, powinna być chwila, kiedy w parlamencie lub zewnątrz, w obchodach, na cześć naszych wielkich, w zgromadzeniach ludowych (nie zaś na ucztach, bo byłoby to nieprzystojnem), nicby nie przeszkadzało nam objawiać od czasu do czasu choćby, w braku czego lepszego, naszą sempatyę dla tego męczeńskiego narodu, wzdychającego do wolności, a przypominając sobie szczytny okrzyk dla was i dla nas powstańców polskich z roku 1830, odpowiadać na ten okrzyk conajmiej prozaicznem: Dla nas i dla was. Tak robiąc, jak sądzę, pokazywalibyśmy światu, żeśmy się nie wyrzekli najlepszej cześci tych zasad, które są chwałą, i, śmiem to twierdzić, bezpośrednią racyą bytu takiego stronnictwa, jak nasze. (K. P.)

Pierwszy mąż.

KOMEDYA W JEDNYM AKCIE

z francuzkiego.

(Ciąg dalszy).

Aniela.

Tak, tak piękny, bardzo piękny.

Edward *(gniewnie).*

Ah tego nadto, po tem co się dowiedziałem, co wiem.

Aniela.

Cóż takiego pan wiesz?

Edward.

Wiem....

(Na stronie).

Co za myśl.

(Głośno).

Wiem moja pani, że nie wszyscy twemi oczami patrzą na mnie, że nie wszystkie kobiety znajdują, żem najbrzydszy.

Aniela.

Winszuję.. Panna służąca.

Edward.

Wcale nie ona, jeślim się nieco zapomniał to tylko wypadek, szczególne podobieństwo, do pewnej młodej osoby, która.. Ah!

Aniela.

Co, co?

Edward.

Wspomnienia!..

Aniela.

Proszę, takie wyznanie?

Edward.

Nic dziwnego, każdy ma swoje wspomnienia.

Aniela.

Proszę mi wybaczyć.

(Chce odejść).

Edward.

Osoba młoda, piękna miła.

Aniela.

Panie!

Edward.

Ślicznie ułożona, dystyngowana, wesoła.

Aniela.

Panie!

Edward.

Prześlicznie tańczy,

Aniela.

Dosyć tego.

Edward.

Był to anioł, nie kobieta.

Aniela.

Zatem dobrze, taka zniewaga koniec położy wszystkiemu. Dobrze, wracaj pan do osoby, dla której tak głębokiem uczuciem jesteś przejęty,

Edward.

Nic dziwnego, każdy ma swoje wspomnienia, każde z nas wzdycha do kogo innego.

Aniela.

Nie będę panu stała na przeszkodzie. O! gdybym była przedtem wiedziała.

Edward.

Zostałabyś wdową i byłoby najlepiej.

(W uniesieniu).

O najdroższa Paulino!

Aniela.

Okropność!

Edward.

Ty byś nigdy tak nie postępowała.

Aniela.

Powiedziałeś pan, najdroższa.

Edward.

Ah!.. Paulino najukochańsza wzgardziłem twoim uczuciem. O! ty byś nigdy, nigdy!

Aniela.

Ciekawych rzeczy dowiaduję się, co to dalej będzie.

Edward.

Kochałabyś mnie dla mnie samego, niebiańska istoto! O! bo trzeba pani wiedzieć, że to była anielska kobieta, a jam był okrutnym egoistą!...

Aniela.

Jeźli więc taki żal w sercu po tamtej pozostał, można do niej wrócić.

Edward.

Pani mi radzi to uczynić?

Aniela.

Tak żyć nie możemy, trzeba się rozstać.

Edward.

Zatem jeśli dobrze zrozumiałem, rozwód?

Aniela.

Tak rozwód, rozwód, choćby natychmiast.

Edward.

Pani sama tego pragniesz?

Aniela.

Tak, ja sobie życzę,

Edward.

Dobrze, wybornie, za chwilę stanie się zadość jej woli.

Aniela.

Koniecznie.

Edward.

Ale natychmiast nie ma co zwlekać.

SCENA VIII.

Ciż, Puchajło *potem* **Hermina.**

Puchajło.

Rzecz załatwiona, byłem, dowiedziałem się..

(Zbliża się do Anieli z ukłonem).

Edward.

Właśnie w porę przybywasz, jako prawnik pomożesz nam, idziemy do rozwodu.

Puchajło.

Co znowu rozwód, gdym już urządził wszystko na czworo.

Aniela.

Tak panie, albo ja, albo ten pan, jedno z nas musi natychmiast ustąpić.

Edward.

Ja będę tym szczęśliwym.

Puchajło.

Co ja słyszę, a to niespodzianka.

Edward.

Załatwiemy całą sprawę bez krzyków i wrzawy, spokojnie, ty nam projekt seperacyi zredagujesz.

Hermina *(wchodzi).*

Co słyszę? rozwód?

Aniela.

Tak cioteczko, takie jest moje postanowienie, jestem pewna uzyskać twoje uznanie, ty dla której, jako dla zawiedzionej, małżeństwo jest ciężarem najokropniejszym w świecie, co potępiasz małżeństwo, co nienawidzisz..

Hermina *(przerywa).*

Mylisz się, słyszałaś tylko com mówiła o pierwszym ślubie, o pierwszym zamęźciu, ale gdy drugi mąż, gdy do nas powtórny ślub uśmiecha się.. Ah to zupełnie co innego!

Aniela.

Miałaś słuszność mówiąc, że mężczyźni są niegodziwi, niewdzięczni egoiści.

Hermina.

Cóż znowu? kiedyż ja to mómiłam.

(do Puchajły).

Nię wierz pan, nie słuchaj, jej się tylko zdaje. Pójdź Anielo, uspokój się.

Aniela *(bierze ją pod rękę).*

Tak ciotoczko, ty odtąd będziesz moją pocieszycielką, będziemy żyć razem zdala od świata.

Hermina *(do Puchajły).*

Ależ zkąd, co też ona plecie. Panie Puchajło, my się zobaczymy jeszcze.

(Wychodzi z Anielą).

SCENA IX.

Edward i Puchajło.

Puchajło.

Nie, doprawdy nie rozumiem, jakim sposobem przyszło do tego nieporozumienia.

Edward.

Cóż do miliarda piorunów zawsze z przyczyny tego.

Puchajło.

Nieboszczyka.

Edward.

Pięknych się o nim rzeczy dowiedziałem.

Puchajło.

Ja także.

Edward.

I cóż powiesz na to?

Puchajło.

Ależ to ladaco! Nie pilnował żony, jeździł po obcych krajach, turysta, i gdzieś podobno zjedli go dzicy ludzie.

Edward.

Smacznego apetytu takiego djabła, potwora, widziałem go, widziałem mój przyjacielu.

Puchajło.

Jakto, gdzie?

Edward.

Tu.

Puchajło.

To być nie może.

Edward.

Portret jego, obrzydliwiec, istna małpa, pijaczyna. Aniela kochać go nie mogła.

Puchajło.

Nienawidziła go nawet.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NIEMCY O PROCESIE TORUŃSKIM.

Jedna z gazet niemieckich, wychodząca w Hamburgu, tak pisze o procesie toruńskim:

"Istotnie młodzi Polacy, którym wytoczono skargę mieli tajne związki. Były to związki uczniowskie, jak je znamy we wszystkich prawie gimnazyach — albo nie, cokolwiek różniły się przecież— nie były to bowiem pospolite, uprzedzające życie na uniwersytecie, związki pijackie. Owi młodzi Polacy nie urządzali uczt pijackich ani tym podobnych, zakazanych uczniom zabaw, lecz schodzili się jedynie i wyłącznie w tym celu, aby zdobyć to, co szkoła nie daje: wykształcenie w języku ojczystym. Schodzili się tajemnie dla tego tylko, aby uniknąć zatargów z dyrektorami, którzy im nie pozwalają rozmawiać pomiędzy sobą po polsku.

"Cóż uczynili młodzi gim nazyaści, że ich prześladują? Nie chcieli zapomnieć, że obok politycznego charakteru obywateli państwa pruskiego, mają jeszcze narodowy charakter Polaków. Oburzyli się, że im zabrania się uczyć języka polskiego, przypomnij sobie historyę polską.

"Na zakończenie jeszcze słowo ze stanowiska moralności. Czy można gniewać się na Polaków, jeżeli — chociaż nam to może być nie na rękę — nie chcą zapomnieć o swojej przeszłości historycznej i o swoim języku? Nie! Byliby szubrawcami, gdyby to uczynili! Nędznymi tchórzami byliby, gdyby rozkaz dyrektora gimnazyalnego takiego im napędził strachu, że splamiliby swój honor narodowy. Naród polski może poszczycić się niejedną szlachetną właściwością charakteru, a do najlepszych należy pewien pociąg do rycerskości oraz ognista miłość ojczyzny. Gardzilibyście Polakami, gdyby (pogardę dla swego honoru narodowego) znosili w milczeniu".

Tak pisze dziennik niemiecki i protestancki, wydawany w Hamburgu. Słowa powyższe niech będą pociechą szlachetnej młodzieży polskiej i zacnym rodzicom, którzy tak dzielnych wychowali synów.

WYSTAWA PRZESTĘPCÓW.

Zarząd wszechamerykańskiej wystawy w Buffalo pomieścił w pismach następujące ogłoszenie: "Poszukiwani są specyaliści do okradania banków, fałszerze, złodzieje kieszonkowi, uliczni, rycerze przemysłu, wszelkiego rodzaju przestępcy, najpożądańsi są mordercy. "Stanowisko pewne". zaczęli więc napływać do zarządu kryminaliści wszelacy. Każdy, kto mógł udowodnić, że jest zbrodniarzem, dostawał 10 dolarów tygodniowo, za co musiał się pokazywać na widok publiczny. Między innymi zgłosił się Willie Couran z Chicago, który niedawno okradł firmę Orrin z brylantów wartości 20 000 dolarów, co było opisane w romansie zwiedzającym, jak się rozbija kasy, jak kradnie zegarki itp. — Zastęp policyi ma na oku te okazy wystawowe.

Taką wiadomość podaje jedna z gazet europejskich. Ciekawiśmy skąd zasiągnięto taką wiadomość, która co najmniej jest zmyśloną niedożecznością.

Oświadczyny.

Panna Eufrozyna do pana Rypalskiego, który na klęczkach prosi o jej rękę:

— Czy tylko zamiary pana poważne?.... Czy pan się dobrze namyślił?..

A na to niezmieszany pan Rypalski:

— A cóż to panna myśla ła, że jabym po próżnicy no we spodnie walał?....

NOWY NAPÓJ.

W Brazyli rośnie roślina nazwana "Paullnia cupana", z której warzą napój, podobny do czekolady, kawy i herbaty. Napój ten jest bardzo orzeźwiający a nadto jest podobno doskonałym środkiem leczniczym przeciwko bólowi głowy.

POSZUKIWANIA.

Wincenty Sobian poszukiwany jest w ważnym interesie przez niżej podpisanego Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem Karol Rodziak, Nampa, Idaho.

Jan Waszkiewicz, który dawniej przebywał w North Bridge, Mass., pochodzący z Galicyi, poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Antoni Błoniarz, 26 Winter st., Adams, Mass.

Marcin Siniewa, pochodzący z pod zaboru rosyjskiego, gubernii grodzieńskiej, pow. sokolskiego, wsi Zakola, poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Adres: Jan Łukaszewicz, 112 Mermark st., Manchester, N. H.

Władysław i Leon Hojnacy, pochodzący z gub. płockiej, powiatu i miasta Lipno, poszukiwani są przez podpisanego. Pierwszy przybył przed 8 laty, a drugi przed dwu laty do Ameryki i mieli przebywać w Toledo a później w Chicago. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, raczą mi donieść pod adresem: Jan Gołembiowski, box 146, Collinsville, Conn.

Poszukuje Jana Kuryta, pochodzącego z gub. suwalskiej, wsi Gruszki, który przebywa gdzieś w Pennsylvanii. Ktoby wiedział jego adres lub on sam, raczy mi tako wy łaskawie nadesłać J. Sulik, 49 Grove st. New Britain, Conn.

Szymon Kowal, który przybył do Ameryki z początkiem czerwca i niewiadomo co się z nim stało, poszukiwany jest przez swych braci. Ktoby o nim wiedział raczy nam donieść a dostanie $2.00 nagrody pod adresem: Antoni Kowal, Audenried, Pa.

Maryanna Krzepka, pochodząca z gub. łomżyńskiej, powiatu Kolno, wsi Kuzie, poszukiwana jest przez swego brata. Adres jego jest: Józef Krzepka, box 22, Greenfield, Mass.

Ignacy Guralski i Fr. Radziszkiewicz, pochodzący z gub. płockiej, pow. Sypno, gminy i wsi Brudzeń, poszukiwani są przez niżej podpisanego. Ktoby o nich wiedział raczy mi donieść pod adresem: Stanisław Guralski, South Port Conn.

Jan Sorota, pochodzący ze wsi Szalowej, pow. gorlickiego w Galicyi jest poszukiwany przez swą córkę. Ktoby o nim wiedział raczy mi donieść pod adresem: Katarzyna Sorota, 22 Bassett st., Lowell, Mass.

Michał Butor, pochodzący ze wsi Rycerki Górnej, pracujący w jakiejś fabryce w Chicago, poszukiwany jest w ważnym interesie przez Jana Brzuchańskiego, Glenella, Manitoba, Canada.

Aleksander Panpotowicz, pochodzący z gub. łomżyńskiej, jest poszukiwany przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział raczy mi donieść pod adresem: Stanisław Panpotowicz, 33 River st., W. Linn, Mass.

Jan Lackowicz, pochodzący ze wsi Niwka w Galicyi, poszukiwany jest przez swego kolegę. Ktoby o nim wiedział, raczy mi donieść pod adresem: Jan Kulpa 63 Main st., Bellows Falls, Vt.

Józef Sokołowski poszukiwany jest przez swego brata w ważnym interesie. Pochodzi on z Frysztaka w Galicyi i jest w Ameryce 18 lat. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: Józef Bubala, 60 Dwight st., Chicopee, Mass. (41 43)

Stanisław Bujarski, pochodzący z gub. warszawskiej, pow. płockiego, wsi Kępiki, poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Konstanty Grochowski 649 First ave., Milwaukee, Wis.

Kazimierz Pasiński, pochodzący z Słębowa, W. X Poznańskie, przebywający w Chicago, poszukiwany jest przez swą siostrę Fr. Urbanowską. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Wasb Urbanowski, Stoneham station, Grimes Co., Tex.

Jan Pikul, pochodzący z Dąbrowa w Galicyi poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Wojciech Pikul, 42 Washington st., Taunton, Mass.

Molderzy, którzyby chcieli udać się ze swemi familiami do Dayton, Ohio, lub młodzi ludzie, mający ochotę nauczyć się tego rzemiosła mogą natychmiast dostać zajęcie. Stała praca i dobra zapłata. Po informacye piszcie do: The Dayton Malleable Iron Co., Dayton, Ohio (41—44)

Woźnica znający się dobrze na obchodzeniu się z końmi poszukuje zatrudnienia. Adres jego: Tomy Persen, box 3, Greens Farms, Conn.

Dobrą Posadę może natychmiast dostać wdowa lub panna, która chce być organistką i gospodynią na plebanii. W kuchni dostanie pomoc. Interesowane raczą się zgłosić do redakcyi "Gazety Polskiej"

Józef Grabowski, pochodzący z gub. Grodzińskiej, pow. Białystok, gminy Krypno, poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Ktoby o nim wiedział raczy mi donieść pod adresem: A. X Rutkowski, box 169, Clarksburg, W. Va.

CHICAGO.

— **Jerzy Doliński, morderca** Antoniego Lisle, zginął w piątek na rusztowaniu. Został on powieszony o godzinie 12:3 w powiatowem więzieniu.

Dnia 28 października zeszłego roku Antoni Lisle został zamordowany w Irving Parku, gdy powracał od pracy. Przy trupie znaleziono zegarek mordercy i inne rzeczy, należące do niego. Aresztowano go. Przyznał się, że zamordował go, ale utrzymywał, że uczynił to we własnej obronie. Doliński został uznany winnym morderstwa w pierwszym stopniu i skazany na śmierć. Apelowano do wyższego sądu o wznowienie procesu, ale sąd prośbę odrzucił.

Gdy zegar wybił 12 godzinę, wyprowadzono go na plac ekzekucyi znajdującej się w więzieniu powiatowem. Był ubrany mizernie, z różańcem na szyi. Drżał i trząsł się postępując. Stóże więzienia prowadzili go pod ramlę. Przy szubienicy oczekiwali nań czterej katoliccy kapłani. Już przedtem przygotował go w celi więziennej na drogę wieczności ks. Słomiński.

Gdy go ustawiono na platformie, szeryf stosując się do prawa zapytał go:

— Jerzy Doliński, czy masz co do powiedzenia, dla czegoby wyrok na tobie nie miał być spełniony?

"Tak, mam do powiedzenia to, że jestem niewinny zabójstwa tego człowieka". Przystąpił doń ks. O'Brien z książką, Doliński ucałował ją. Kat zarzucił nań śmiertelną koszulę i założył białą czapkę. Ukryty pomocnik spuścił klapę i Doliński zawisł na powrozie. W kilka minut później lekarze orzekli, że więzień już nie żyje. Ciało zabrano do trupiarni. Później na żądanie polskiego kapłana wydano je do pogrzebu.

Noc spędził na modlitwie. Nazajutrz rano przyszła do więzienia jego żona, przybyła z kraju przed paru miesiącami z trzema dziećmi. Nie pozwolono jej widzieć się z mężem. Uklęknęła na korytarzu i modliła się za męża, a gdy się dowiedziała, że został skazany na śmierć, zaczęła krzyczeć w niebogłosy, rzucając się po ziemi rwąc garściami włosy z głowy. Odesłano ją później do krewnych przy West 18 ulicy.

Godzinę później do więzienia przybyła żona zamordowanego Lisla, i ze łzami w oczach błagała o pozwolenie jej widzenia się z Dolińskim ale i jej nie pozwolono. Odeszła w spokoju.

Żona zamordowanego Lisla jest najmłodszą siostrą Dolińskiej. Doliński utrzymywał z nią miłosne stosunki. Sprzyjała mu.

Najczulszą sceną jest przywiązanie i poświęcenie się małżonki straconego. Przybyła ona z dziećmi, ze starego kraju, by widzieć się ze skazanym i starać się o jego ułaskawienie. Nie oskarżała go, nie wyrzucała mu jego haniebnego postępku, ale starała się ile to było w jej mocy, by uwolnić skazanego. W więzieniu odwiedzała go trzy razy na tydzień, pocieszając i wzmacniając go na duchu.

— **Mamy już park Mc Kinleya** w Chicago. Na ostatniem regularnem posiedzeniu komisarzy parków w południowej dzielnicy miasta, uchwalono nazwę parku Brighton zamienić na nazwe parku McKinleya. Nadto postanowiono wyznaczyć w czterech parkach odpowiednie miejsca do wystawienia pomników sławnych osobistości. Są to parki Washingtona, Jacksona, Granta i McKinleya. Wedle planu komisarza Crilly, przedewszystkiem w tych parkach należy wystawić pomniki mężów, których nazwę parki noszą, a potem innych sławnych mężów; oczywiście jednakowoż dopiero wtedy będzie można o tem pomyśleć, kiedy znajdą się fundusze na to potrzebne.

— **Sąd przysięgłych** sędziego Dunne uznał Ed. Bulińskiego winnym popełnienia zbrodni niemoralnej na 13 letniej Edmie Ralph d. 17 Czerwca b. r.

— **Dr. K. Midowicz**, ogólnie znany Polonii Chicagoskiej, przybył z Europy. Oprócz swych interesów, jakie miał do załatwienia w Europie, miał on także dowiedzieć się od artysty Chodzińskiego, jak stoi sprawa z modelem pomnika Kościuszki. Czekamy niecierpliwie sprawozdania.

— **Duke M. Farson jest** założycielem nowej sekty religijnej pod nazwą "uświęcenia". Zasadą wyznawców nowej religii będzie dążenie do tego stopnia doskonałości gdzie już grzeszyć nie można. Farson był zwolennikiem metodyskiego kościoła i wydał przeszło $100,000 na budowę licznych kościołów. Okazało mu się wreszcie, że pastorzy metodyskiego kościoła za światowi i że nie dążą do ukoskonalenia. Jest on stanowczo przekonany, że człowiek może dojść do pewnego stopnia uświęcenia, gdzie jest wolnym od wszelkich pokus, nagabywań i grzechu.

— **Kompania Lake Shore** kolei żelaznej, zamierza usunąć swój obecny dworzec kolejowy znajdujący się w Chicago, a w jego miejscu pobudować nowy kosztem $1,000,000.

— **Jakkolwiek pożary** w naszem mieście nie są rzadkością, to jednakże w zeszły wtorek było ich tak wiele jak rzadko kiedy przedtem.

Był to dzień 30-letniej rocznicy znacznego pożaru, który zniszczył całe miasto. Straż pożarna była cały dzień zatrudniona.

Największy pożar szerzył się w obszernych składach węgla należących do Peabody Coal Co. Straż pożarna była bezradną. Przeszło 50,000 ton węgla spłonęło. Przeszło 12 wagonów zgorzało i kilka pobliskich domów spłonęło. Stratę obliczają na $540,000. W tym dniu straż pożarna była powołana na 28 miejsc do zagaszenia ognia. Straty zrządzone przez niszczący żywioł są ogromne. Obliczają je na przeszło $1,000,000.

— **W tutejszych parkach** odkryto w sobotę dwa pomniki. W parku Humboldta widnieje obecnie statua Leifa Ericksona, Skandynawczyka, który jeszcze przed Kolumbem stanął na amerykańskiej ziemi. Statua jest z bronzu, ma 9 i pół stóp wysokości i wznosi się na cokole z granitu, o 12 stopach średnicy. Pomnik ten kosztował $10 000, zebranych przez tutejszych Szwedów i Norwegczyków. Wszystkie towarzystwa skandynawskie brały udział w uroczystości odsłonięcia pomnika.

Równocześnie odsłonięto w parku Lincolna pomnik Giuseppe'a Garibaldego. Na tę uroczystość przybyły stowarzyszenia włoskie z Legią Garibaldego na czele. Przemawiał w parku mayor Harrison i kongressmen Boutell. Statua włoskiego szermierza za wolność różnych ludów jest ulana także z bronzu i stoi na fundamencie z kamieni granitowych. Odnośmy komitet wywiązał się prędko z włożonego nań zadania. Zebrał pieniądze, zamówił pomnik u nowojorskiego rzeźbiarza Gherardi i nie dał się wyprzedzić komitetowi skandynawskiemu, który park Humboldta przyozdobił pomnikiem Ericksona.

— **M. Głodziński, 46-letni** cygarnik umarł nagle na dworcu Union, gdy wychodził z wagonu. Pozostawia żonę z trojgiem dzieci w domu pn. 5840 S. Carpenter st.

Korespondencye.

† Maspeth, N. Y. — Wojciech Janczewski rozstał się z tym światem zaopatrzony św. sakramentami, pozostawiając w smutku żonę, dwóch synów i dwie córki. Niech odpoczywa w pokoju.

CHICAGO.

Tow. bratniej pomocy Najśw. Maryi Panny Nieust. Pomocy, na swem rocznem posiedzeniu, odbytem w dniu 6go października rb., obrało sobie administracyą na ten rok z następujących członków:

Jan Nowak, prezez; Wojciech Cebulski, wiceprez; Michał A. Kostecki, sekr. prot; Józef Gomski, sekr., fin.; Andrzej Sierscki, kasyer; Stanisław Trzaskówka, Andrzej Gesniewski, Marcin Kossak, radni; Leon Ejka, Franciszek Bemka, Józef Wierzbicki marszałkowie; Szczepan Gumiński, Ignacy Padoński, do chorągwi kościelnej; A. Bgus, do chorągwi narodowej.

Towarzystwo zmieniło swoje dawniejsze regalia, a na miejsce tych dało zrobić odznaki. Wstęp do towarzystwa jest $2, podczas gdy dawniej był $6.

Wszelkie listy i korespondencye tyczące się tow. wyżej wymienionego, proszę adresować do sekr. protokołowego:

Michał A. Kostecki
878 — 31st Place, Chicago, Ill.

LEMONT, ILL.

Chór XXX "Hella" Związku Śp. Pol. w Am., urządza w dniu 7go bm. koncert w Fydens Opera House w Lemont, Ill. — Ponieważ bracia śpiewacy z Chicago biorą liczny udział w takowym, przeto liczymy na przybycie licznej publiczności polskiej z Chicago w celu zapoznania się z rodakami w Lemont, Ill. Specyalne elektryczne tramwaje są zamówione i będą czekały na rogu Archer ave. i 48mej ul. Pierwszy tramwaj wyjeżdża z Chicago o godz. 2ej po południu a na tężnie co pół godziny. Podróż 25c. Do Archer i 48mej bierze się tramwaj Archer ave., który kosztuje 5c. Do licznego udziału zaprasza

KOMITET.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 16 Października 1901.

Mąka: bułka	
Twarda patents	4 00
Miękka	2 20—2 4.
Zimowa patens	3 60
Straights	3 30—3 40
Żytnia	2 8.—2 90
Pszenica zimowa (buszel)	
No. 2 czerwona	68½—69½
No. 3 czerwona	70—70½
No. 2 twarda	69¾
No. 3 twarda	69
Pszenica wiosenna (buszel)	
Nr. 2 Northern	6 ½—69½
No. 3.	68¾—69¾
No. 4.	64 -67
Kukurydza, buszel	
No. 2	55¼
No. 2 żółta	56—56¼
No. 3	55¾—56¼
No. 3 żółta	66¼
No. 3 biała	56—56¾
No. 4	54¼
Owies, buszel	
No 3	35
No. 3 biały	56¾—5 ⅝
No. 2	35¼
No. 2 biały	36 37¾
No. 4 biały	35—36
No. 4	35
Żyto buszel	
No. 2	55¾
No. 3	54½
Siano 100 funtów	
Wyborna tymotka	14 00
No. 1	13 00—13.50
No. 2	11 00—12 00
Zwykła	9.00—11.00
Wyborna prairie,	9 50
Nebraska	12 25—12 50
No. 1 prairie, Kansas	11 50
No. 2 prairie Illinois	7.50
Żywy inwentarz 100 funtów	
Bydł	6.50
Świnie	7.00
Owce	5.00
Drob żywy:	
Kury funt	8½
Kurczęta	5—8
Kaczki	7—8
Gęsi tuzin	4.50—6.00
Indyki funt	6—8
Jarzyny:	
Kapusta 100 główek	3.00—5.00
Ogórki ½ buszela	75—100
Sałata,	50—60
Cebula worek	1.10—1.5
Pomidory buszel	50 75
Masło:	
Śmietankowe	21
Dairy	15—18
Packing	9—12
Jaja, tuzin	17½—18
Kartofle buszel	
miejscowe	60—65
Michigan	30—40
Owoce:	
Jabłka, (beczka)	2.50 - 3.00
Cytryny, pudło	2.50—4 00
Pomarańcze pudło	3.50—4 00
Banany (Pęk)	1.00—1 35
Winogrona koszyk	1—25
Brzoskwinie buszel	18—25
Ser: Young America	10—10½
Twins	9—10
Brick	9—10
Szwajcarski	11
Limburger	8½—9
Bawełna. Rynek w New Yorku	
Z październ.	8 20
Z listopada	8 18
Z grudnia	8.23
Ze stycznia	8 20
Z lutego	8 18
Z marca	8 14
Z Kwietnia	8 12
Z maja	8.12
Ryby:	
Black Bass funt.	11—12
Szczupaki	5—6
Pickerel	4—5
Okunie	3—4
Węgorze	6—8
Karpie	1½—2